Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

Kraków, Niedziela 20 kwietnia 1924 r.

GONIEC KRAKOWSKI

Redakcja i Administracja
Kraków, ul. Dunajewskiego Nr. 7.
Telefon 2509. — P. K. O. Nr. 151.100.

250.000 M

NARODOWY DZIENNIK ILUSTROWANY

Prenumerata wynosi w Krakowie miesięcznie **Mk. 5,300.000.** z odnoszeniem do domu **Mk. 5,800.000.** Zamiejscowa **Mk. 6,000.000.** Zagranicą **Mk. 10,000.000**

Wydawca: Inż. WŁADYSŁAW KUCHARSKI. Nr. 92 — Rok VII. Red. naczelny: Dr WŁADYSŁAW ŚWIRSKI.



Wesoły Nam Dziś Dzień Nastał!...

Kraków, Wielkanoc 1924 r.

Weselej będzie tej Wielkiejnocy w Polsce, niż zawsze dotychczas. Nie kłamiąc samym sobie, możemy cieszyć się prawdziwą radością i śpiewać pełną piersią: Alleluja!...

Dziwnym wyrokiem Bożym święta Wielkiej Nocy przypadają Polsce w ostatnich latach w uroczystych momentach. Nikt z żyjących nie zapomni owych wielkich, dostojnych i historycznych dni przed trzema laty, kiedy to niemal w jednym tygodniu zbiegły się trzy wypadki: zwycięstwo polskie w plebiscycie na Górnym Śląsku, zawarcie polsko-rosyjskiego pokoju traktatem w Rydze i — niemal święta, olbrzymia chwila uchwalenia Konstytucji marcowej... Niezapomniane dni!...

Zdawało się, że Zygmunt wawelski rozkołysany wypadkami, brzmiał i dźwięczał wtedy podczas rezurekcji jakoś głośniej, żywiej — jakby chciał wiekom przekazać wielkość chwili i tak głos swój rozniesie po Polsce, aby echo historji odpowiadało mu i po setkach lat... Kto wsłuchiwał się uważnie wówczas w basowy, królewski ton zygmuntowego świadka naszych zwycięskich i sławnych dziejów — a kto miał polskie serce — temu rwała się w duszy przedziwna, tkliwa, ale potężna struna umiłowania niecodziennego Ojczyzny drogiej...

Dwa lata zaś temu święciliśmy polską Wielkanoc pod radosnem wrażeniem dwóch innych faktów: oto wojska polskie pod wodzą generała St. Szeptyckiego wkroczyły na Górny Śląsk, a reprezentanci Rządu Rzplitej i ziemi Wileńskiej podpisali akt inkorporacji Wilna i jego ziemi w granice Państwa polskiego.

W ubiegłym wreszcie roku wiosna, bo w dniu 14 marca Konferencja Ambasadorów uznała bez zastrzeżeń wschodnie nasze granice.

Dziś, jakoby ta sama chwila — podobna tamtym — przyszła...

Nie miejsce dziś na smutek w polskich sercach!

Największa zmora, jaka usiadła na piersiach nietylko obywateli, ale która nam bezustannie stawiała, jako Państwu, przed oczy straszne pytanie niepewności co do naszego bytu państwowego, ta zmora, której na imię: zły pieniądz — znikła.

Zagadnienie spadku waluty, dewaluacji, inflacji pieniądza — już nie istnieje dla Polski.

Nasza gospodarka finansowa została oparta na zdrowym złotym, mającym podkład w subskrybowanych akcjach Banku Polskiego. Można powiedzieć, że drugi kamień węgielny, poza ustaleniem granic polskich, został w ten sposób rzucony pod istnienie i siłę Rzeczypospolitej.

Zadziwiliśmy cały świat europejski swoją ogromną energją! 112 procent subskrybowanych przez samo społeczeństwo akcyj Banku Polskiego — to dowód, że nie jesteśmy narodem niedołęgów, ale potężną siłą, wewnątrz spójną i świadomą, która groźną być musi dla każdego, kto chciałby wystąpić z nami do walki czy z zewnątrz, czy z wewnątrz!

I dlatego bądźmy dumni ze swojego czynu!

Oddając hołd Zmartwychwstałemu Chrystusowi — odświeżmy w sobie ideały wspólnoty narodowej. Niech zmartwychwstaną w nas nietylko wspomnienia, ale i ambicje wielkiej, potężnej i silnej Rzeczypospolitej Chrobrych, Jagiellonów i Sobieskich! Niech każdy z nas stanie się czujnym żołnierzem Polski, dbałym o Jej potęgę!...

Weselmy się — Polacy!

„Wesoły nam dziś dzień nastał!...” Alleluja!...
Resurrexit Poloniae potentia!... Alleluja!...

Kolejne zadania

Kraków, 20 kwietnia.

Kto przypatruje się z uwagą, a bezstronnie wysiłkom naszego Narodu w ciągu pięciu lat niepodległości, kto widzi poza codziennemi niedomaganiami i trudnościami, z jakiemi musi się ustawicznie zmagać nasze młode życie państwowe, jego postępującą konsolidację i potężniejący główny nurt — ten nie może się oprzeć uczuciu optymizmu, że Polska idzie naprzód i to stanowczo i szybko.

Bo zważmy tylko. Mimo olbrzymiego oporu wrogich czynników zewnętrznych i wewnętrznych, do których dołączyły się jeszcze czynniki wewnętrzne już to niezorjentowane już to doktrynerskie — Polska osięga granice, które pozwalają jej zostać w przyszłości silnem mocarstwem. Wewnątrz kraju mimo znów idących do nas burz rewolucyjnych ze Wschodu i w pierwszych latach niepodległości także z Zachodu, oraz mimo, że i na miejscu nie brak było palnego materjału — ustala się stopniowo ład i porządek, postępuje nieprzerwana konsolidacja na wszystkich polach, organizuje się lepiej życie państwowe, utrwala praworządność, uchwaloną zostaje wreszcie Konstytucja, która stawia nas w rzędzie nowoczesnych państw zachodnich, rządzonych w granicach prawa, w formach demokratycznych, w sposób umiarkowany.

Ostatnio jesteśmy pod wrażeniem dodatnich faktów z tej dziedziny naszej gospodarki państwowej, która wykazywała i najdłużej i największe niedomagania. W tej chwili finanse naszego państwa są na drodze do trwałego uregulowania. Dzieło sanacji skarbu zostało w głównych swych częściach dokonane. Dzięki podniesieniu podatków i zastosowaniu do nich waloryzacji, dochody państwowe stale wzrastają. Gospodarka państwowa odbywa się już w granicach czynnych budżetów miesięcznych. Osiągnięta równowaga budżetowa umożliwia przejście do nowej waluty, co w tej chwili następuje. A następuje wśród podniosłego nastroju całego narodu, który ma poczucie, że dobrze spełnił swój obowiązek. Subskrypcja bowiem na Bank Polski dała wyniki znakomite. W dokonanem dziele sanacji jest właśnie najważniejsze to, że zostało ono dokonane własnemi siłami Narodu. Stanowi to dla nas i niezmierny kapitał moralny i wielki atut polityczny.

A są to rzeczy nadzwyczaj nam potrzebne, gdy spoglądniemy z kolei ku przyszłości. Polska nie może spoczywać na laurach, tylko ciągle musi iść naprzód. Jest to już utrwalone w szerokich nawet kołach przekonanie, że Polska może być tylko wielkiem mocarstwem. Zapatrywanie to z niezłomną energją, ale i gorącym optymizmem, że wielkiem mocarstwem być możemy, propaguje prof. St. Grabski, żądając ostatnio, aby całe wychowanie młodzieży przygotowywało obywateli, zdolnych do pomnażania mocarstwowej siły Polski. Roman Dmowski, w cyklu znanych artykułów przedstawiając, — „jak odbudowano Polskę", w sposób niezmiernie plastyczny stwierdza, że walka o Polskę, to była walkę o Polskę wielką. Niedawno jeden z wybitnych pisarzy angielskich powiedział, że najważniejszym skutkiem wielkiej wojny światowej było odbudowanie Państwa Polskiego. Pisarz angielski sądzi, że taki właśnie wniosek wyciągnie historja. Do tej słusznej, a dla nas niewątpliwej opinji dodać należy uwagę, że **wielki dramat dziejowy rozegrał się o wielką Polskę.**

Polska musi być wielkiem mocarstwem. — Czy już niem jest? Odpowiemy na to, że ma wszelkie warunki zostania niem. Jaka droga prowadzi Polskę do mocarstwowego stanowiska? W polityce zewnętrznej droga ta prowadzi przez utrwalenie naszych wpływów nad Bałtykiem. Ku górze, ku morzu, ku Bałtykowi — oto kierunek rozwoju Polski. Wielkość nasza, jako mocarstwa związana jest nierozerwalnie z parciem ku północy, z przybliżaniem się do Bałtyku, jak odwrotnie z odwróceenia się od Bałtyku, z oddalaniem od morza czekałaby nas nieodzowna dekadencja całego życia narodowego i państwowego.

W polityce wewnętrznej zadaniami głównemi są: dalsze doskonalenie organizmu państwowego i rozwój życia gospodarczego. Z tych dwóch głównych zadań wypływają zadania szczegółowe. O ile chodzi o ulepszenie organizacji państwowej, to tu na pierwszy plan wysuwa się kwestja administracji kresowej. Na terenach kresowych musi być wzmocniony autorytet państwowej władzy polskiej. Zmierzając zaś do tego celu, winniśmy wychodzić tylko z założenia naszego interesu narodowego i państwowego, a nie zważać na uroszczenia krzykliwych przedstawicieli mniejszości narodowych, którzy jeszcze nie uwierzyli w żywotność i siłę Narodu Polskiego. Nie idźmy tu za głosami pewnych małodusznych szkół i zamierających kierunków politycznych, które potrafią oceniać pewne kroki i zarządzenia polityczne tylko w tej płaszczyźnie, że się one komuś podobają lub nie podobają. Niech nas również nie detonują pewne niepowodzenia w polityce międzynarodowej, gdyż te niepowodzenia są wypływem przedewszystkiem działania tych sił, które się uważają za zagrożone przez możliwy nasz rozwój mocarstwowy.

Z doskonaleniem organizmu państwowego musi iść w parze rozwój życia gospodarczego Polski. Rozwój ten, dziś po dokonanej sanacji skarbu, będzie niewątpliwie szybki. Głównym jego motorem będą energje indywidualne. Wobec tego jednak, że z ustrojem gospodarczym związany jest układ socjalny niezmiernej wagi dla siły i zwartości Narodu — musi i Państwo odegrać tu swą rolę. Stąd właśnie wypływa konieczność reform społecznych, zdrowych i rozumnych. Zwłaszcza utworzenie średniego zamożnego stanu włościańskiego i polskiego mieszczaństwa wysuwa się jako naczelne i pierwszorzędne.

Takie zadania z kolei przed Polską stają. Sądzimy, że Naród nasz im podoła. Chcemy jeszcze na zakończenie wzbudzić potrzebny nam dziś optymizm. Tembardziej, że pesymizm jest u nas modny, a biorąc rzecz powierzchownie, nawet uzasadniony. Powodem pesymizmu naszych lat i naszego społeczeństwa, jest to, że gdy patrzą na życie polityczne i na Sejm, który to życie koncentruje, to widzą rozbicie, walki partyjne i rozdarcie Narodu jakby na dwie równe części. I wnioskują stąd o naszej niezdolności do życia państwowego. Otóż wniosek to za pospieszny i nieuzasadniony. Po pierwsze z faktu, że w ciągu 5 lat nie zdołaliśmy utworzyć stałej większości polskiej, nie można sądzić o trwałości tego zjawiska. Po drugie stwierdzić należy dla ścisłości, że większość polska istnieje, ale my mamy 30 proc. obcych i dlatego dla przeciwwagi musimy mieć większość bardzo wielką. Na tę więc okoliczność trzeba zwrócić uwagę.

Ale też zważmy na przeciwną stronę medalu. Mimo braku trwałej większości, Sejm nasz jest zdolny do pracy. Większość nawet jednego głosu jest w nim szanowana. Oznacza to, że istnieje w masach silne poczucie państwowe.

Istnieje również olbrzymi patrjotyzm. Na tych więc dwóch wartościach: patrjotyźmie i poczuciu państwowem możemy z wiarą iść ku wielkiej mocarstwowej przyszłości Polski, oraz z energją i optymizmem przystąpić do tych kolejnych zadań, jakie po sanacji skarbu stawia nam przed oczyma nasza rzeczywistość narodowa.

DR. WŁADYSŁAW ŚWIRSKI.

Echa oszczerstw p. Piłsudskiego

Warszawa. (AW). Sąd generalny wysłuchał zeznań gen. Szeptyckiego w związku z zeznaniami p. Piłsudskiego w procesie Błońsk'ego. Poczem wobec chwilowego niedomagania (!) p. Piłsudskiego, sąd udał (?) się do Sulejówka celem przesłuchania go tam. W tych dniach ma się zebrać sąd celem rozpatrzenia całokształtu sprawy i wydania orzeczenia.

(P. Piłsudski lubuje się w carskich zwyczajach. Niby to zachorował, aby Sąd przybył na „przesłuchanie" do Sulejówka. Jak wiadomo zaś według ustawodawstwa carskiej Rosji generała nie wolno było przesłuchiwać inaczej, jak tylko u niego w domu. P. Piłsudski lubi przepisy carskich satrapów. Smutne, ale prawdziwe! Przyp. Red.).

O dalszą walkę o „numerus clausus"

Kraków, 20 kwietnia.

Kiedy młodzież akademicka z końcem roku 1922 zamanifestowała na wiecach swój postulat wprowadzenia zasady numerus clausus w Uniwersytetach— inicjatorzy tej akcji zdawali sobie jasno sprawę z tego, że walka o numerus clausus nie skończy się prędko, i nie w jednym roku.

Rezultatem też pierwszej fazy walki o numerus clausus — było przedewszystkiem stwierdzenie tego niewątpliwego dla wszystkich już chyba w Polsce faktu, że społeczeństwo polskie, sfery poselskie ze strony narodowej i sama młodzież, bezwzględnie domaga się sprawiedliwego rozdziału miejsc w naszych wszechnicach. Uznał też tą konieczność i rząd, powołany przez większość stronnictw narodowych.

Drugim rezultatem tego okresu była organizacja, stworzona przez młodzież, mająca na celu pieczę nad sprawą numerus clausus. Miało to i ma ciągle wielkie znaczenie, gdyż nadaje całej akcji jednolity kierunek i skupia młodzież około jednego wspólnego ciała, reprezentującego jej naczelny postulat.

Ostatnim wreszcie, bodaj najważniejszym wynikiem akcji z ub. lat, była dyskusja w sprawie numerus clausus, jaka się wszczęła na łamach pism, z trybun sejmowych, a nawet z katedr uniwersyteckich. Wszyscy już prawdopodobnie wypowiedzieli się z najróżnorodniejszych punktów widzenia w tej kwestji: oceniono ją ze względów politycznych, etycznych i in.

To są korzyści.

Nie doprowadziły one w praktycznej realizacji postulatu o numerus clausus — niemal do niczego. Krokiem naprzód było rozporządzenie b. Min. O. R. i O. P. Głąbińskiego, oddające sprawę numerus clausus wydziałom uniwersyteckim i obliczone na ich głęboki zmysł narodowy i państwowy. Dzięki temu rozporządzeniu wprowadzono numerus clausus w pewnych wydziałach. Większość jednak wydziałów uniwersyteckich nie stanęła niestety na wysokości zrozumienia sprawy numerus clausus i wbrew intencjom rozporządzenia nie przeprowadziła jej konsekwentnie i nie w takim duchu, jakiego wymaga polski interes.

W Krakowie np. tylko jeden wydział na podstawie rozporządzenia zasadę numerus clausus zastosował (Wydz. rolniczy — gdyż Wydz. medyczny już ją miał u siebie dawniej), a w innych Uniwersytetach, chociaż ją nawet i wprowadzono — według danych statystycznych — odsetek młodzieży żydowskiej wzrósł w tym roku niepomiernie i wprost zastraszająco.

O tem wszystkiem jednak dopiero dziś można jawnie i wyraźnie powiedzieć. W chwili, gdy ukonstytuował się Bank Polski, a wszyscy oczekujemy wprowadzenia nowego pieniądza stałego i zdrowego, w chwili zatem, gdy sanacja skarbu dobiegła już swojej ostatniej fazy, dzięki wysiłkowi samego społeczeństwa polskiego, bez obcej pomocy, — kwestja numerus clausus staje się znowu aktualną.

Tembardziej zaś, że jak wynika z oświadczenia p. Marszałka Trąmpczyńskiego, prof. St. Grabskiego, a także ostatnio p. Thugutta, kwestja ustosunkowania się do mniejszości narodowych i uregulowania wogóle ich spraw w naszem państwie, stanie obecnie na porządku zagadnień państwowych Polski.

I dlatego właśnie, w chwili obecnej, jest rzeczą konieczną, aby sprawę numerus clausus wysunąć z powrotem na czoło zainteresowań ogółu polskiego. Nie wolno było jej poruszać w czasie sanacji skarbu, gdyż ze względu na istniejące, niestety, pewne różnice w tej sprawie u nas, wywołaćby się musiało niepożądane dla sanacji skarbu, tarcia. Dziś trzeba, i to w interesie nietylko polskiej części, ale i obcej,

403

w społeczeństwie naszem — sprawą tą zainteresować wszystkich.

Inicjatywa, nie przypadkowo, i tym razem wyjść powinna od młodzieży. I istotnie — wychodzi. Podstawą, z jakiej wyjść tu należy, (trzeba ją jeszcze raz przypomnieć) jest stara, ale zdrowa zasada samoobrony narodowej i sprawiedliwego rozdziału miejsc w Uniwersytetach naszych pomiędzy młodzieżą polską a obcą. Chodzi zaś o zabezpieczenie polskiego stanu posiadania w Państwie Polskiem, w szczególności w zawodach wolnych i w urzędach, z których rekrutuje się t. zw. inteligencja. Jest to zagadnienie pierwszorzędnej wagi i jest ono już dzięki tej właśnie dyskusji, o której powyżej wspomnieliśmy, należycie wyświetlone i ocenione.

Precyzowanie sposobu i metody wprowadzenia numerus clausus, ujęcie tej sprawy w realne kształty prawne — nie należy ani do społeczeństwa, ani tembardziej do młodzieży.

O tem mają obowiązek i prawo myśleć czynniki ustawodawcze. Z wiarą też, że sprawę numerus clausus załatwią one obecnie w myśl postulatów narodowych, że nie zapomną o niej w wielkim i naprawdę trudnym do rozwiązania splocie „zagadnień mniejszości" — poruszamy dziś ją w przededniu bezkrwawej, ale niemniej poważnej walki, jaką Naród polski stoczy wewnątrz Państwa z mniejszościami, które nie zawsze idą po linji interesu Polski.

Że po dłuższej przerwie — głos o to wychodzi z Krakowa — to dowód, że, chociaż w centrum kraju — jesteśmy tu jakby na wulkanie, w którym najlepiej widzimy niebezpieczne dla przyszłości naszej objawy zalewania Polski przez obce żywioły. Tu, patrząc w niedalekie nawet lata, spostrzedz musimy, że polski intelekt i polski mózg zajęty będzie wnet przez obcych. Dyktuje nam to, o dziejowej doniosłości, nakaz walki w obronie utrzymania rdzennej polskości naszej inteligencji i naszej całej umysłowości.

KLAUDJUSZ HRABYK.

Polała się krew — z powodu mac

W Warszawie wydarzył się niebywały wprost wypadek. Wśród przeraźliwego krzyku i tumultu przechodniów, dwie grupy żydów toczyły z sobą krwawy bój na noże. Po krótkim czasie nadbiegła policja wojownicy rozbiegli się, zostawiając na placu boju, zalanym strumieniami krwi, czterech ciężko rannych. Zawezwane pogotowie odwiozło do szpitala ofiary walki, która powstała podobno na tle nieprzestrzegania przez piekarzy przepisów rytualnych przy wypiekaniu mac.

Zaostrzenie się konfliktu japońsko-amerykańskiego

Londyn. (AW). W senacie amerykańskim odbyło się powtórne głosowanie w sprawie billu o imigracji japońskiej. Bill przyjęto 74 głosami przeciwko 4-em. Premjer japoński dowiedziawszy się o tem, wyraził się do korespondenta „Chicago Tribune": Z głębokiem żalem dowiaduję się, że senat Stanów Zjednoczonych uważał za stosowne tak drastycznie traktować Japonję. Japoński ambasador w Paryżu przyjęty został przez Poincarego. Wizyta ta pozostawać ma w związku z głosowaniem w senacie amerykańskim. Prasa zbliżona do rządu donosi, iż pomimo serdecznych stosunków między Francją a Japonją rząd francuski w żadnym wypadku nie będzie interwenjował w Ameryce na rzecz Japonji.

Straszne trzęsienie ziemi było na dnie oceanu

Paryż. (AW). Olbrzymie trzęsienie ziemi, o którym sygnalizowały wszystkie seismografy, wedle dochodzeń uczonych, wydarzyło się na dnie Oceanu Spokojnego, nie dotknąwszy wogóle powierzchni ziemi. Było ono jednak tak wielkie i gwałtowne, że żadne dotychczasowe trzęsienie ziemi nie może być z niem porównywane.

ZE SPORTU.

Program najbliższych zawodów T. S. „Wisła".

Dn. 26 i 27 kwietnia B. T. C. z Budapesztu.
Dn. 3 i 4 maja D. S. V. Liga z Opawy.
Dn. 11 maja K. S. Cracovia na P. Z. P. N.
Dn. 18 maja K. S. Warta w Poznaniu.
Dn. 25 maja Ż. K. S. Hasmonea we Lwowie.
Dn. 29 maja Ł. K. S. w Krakowie.
Dn. 31 maja i 1 czerwca Vivp A. C. z Budapesztu.
Dn. 8 i 9 czerwca S. K. Admira z Wiednia.
Dn. 15 czerwca K. S. Warta z Poznania.
Dn. 21 czerwca P. K. S. Polonia w Przemyślu.
Dn. 22 czerwca L. K. S. Czarni we Lwowie.
Dn. 29 czerwca L. K. S. Pogoń ze Lwowa.
Dn. 6 lipca L. K. S. Pogoń we Lwowie.
Dn. 12 i 13 lipca Wiener Sport Club z Wiednia.

EKSPLOATACJA LASÓW SPRZEDANA.

Warszawa. (AW). Wczoraj podpisano z Calderem umowę w sprawie eksploatacji lasów. Roczny wyrąb oznaczono na 720.000 metrów sześciennych, opłata dwa i pół do trzech miljonów funtów szterlingów. Pierwsza rata wypłacona będzie w grudniu. Drzewo opałowe stanowi własność rządu. Personal, prócz kierowników, polski.

ANTONI LEKSZYCKI.

Pierwsze majówki

EMAUS I RĘKAWKA.

W słonecznych blasków powodzi budzi się wiosennych podmuchów życiodajny zew. Tu i ówdzie na gliniastym gruncie wykwitnął rój bieluchnych dzwoneczków śnieżyczek i gładyszów, a w leśnem ustroniu

Z niebieskich najrańszą piosnek
Ledwie zadzwonił skowronek,
Najrańszy kwiatek pierwiosnek
Błysnął ze złotych osłonek...

Na skalistych zboczach Krzemionek wystrzelają z pośród bukiecików pierzastych, kosmatych listków, ametystowe kielichy sasanek, wypełnione żółtemi perełkami pręcików.

Przy drogach, gościńcach, a także na wilgotnych gliniastych wzgórzach w zielono-purpurowe łuski zdobny podbiał wybałusza na słońce tysiące złocistych oczu.

Wkrótce na wertepach Sikornika zamigocą na umajonych szorstkimi liśćmi łodyżkach lazurowe kwiateczki miodunki lekarskiej, a rozległe zagajniki Panieńskich Skał wyściele szmaragdowy kobierzec murawy, wzorzyście haftowany srebrzystemi gwiazdami zawilca gajowego.

Przy dźwiękach śpiewu ptasząt rozpoczęła się już wesoła ofenzywa nastrojonych amoroso par w ustronne zakamarki Błoń, parku Jordana, Cichego Kącika, lub w urocze zagajniki Panieńskich Skał i Bielańskiego lasu.

W niedzielne zaś popołudnia najbliższe okolice Krakowa roją się od świątecznych wycieczkowiczów, a żartobliwie nastrojony obserwator ma sporo sposobności do złowienia na swój film wspaniałych okazów, wyhodowanych w krakowskich matecznikach Dulszczyzny w rodzaju opiewanej przez Boy'a rodzinki w następującym figlarnym opisie jej przygód w niedzielę, kiedyto

Każdy ze swoją niewiastą
Rad wybiera się za miasto.

Oczywista, że i dziatki
Spieszą obok swego tatki.

Przodem Maryjka, a za nią
Klementynka, Bzuś i Franio.

Szczęściem wzbiera miejskie łono,
Gdy trawkę widzi zieloną.

Ale kto ma liczną dziatwę,
Nie ma w życiu nie jest łatwe:

Franio się przestraszył gęsi
A Maryjka woła: gęsi...

Brzusiowi pot spływa z czoła
I. co gorsza, nic... nie woła.

Wszystko mija, więc szczęśliwie
Siedzi się wreszcie przy piwie.

Ogryzając z szynki kości,
Nucisz „za zdrowie miłości!"...

A finał ekskursji całej:
— — — za trzy kwartały.

Jeśli zwykłą niedzielę można sobie tak pięknie urozmaicić i tak milutko uprzyjemnić, to cóż dopiero w uroczyste Święta Wielkanocne! — kiedyto sposobność niezbyt forsownej wycieczki da się połączyć z uczestnictwem w dorocznym obchodzie ludowym, mającym ustaloną opinję wesołej zabawy pod gołem niebem. Nic też dziwnego, że tłumnem uczestnictwem majówkowo nastrojonych pątników cieszy się w drugie święto Wielkiej Nocy pielgrzymka ludowa, zwana Emausem, do klasztoru Norbertanek i kościółka Salwatora na Zwierzyńcu, a stąd na górę Bronisławy, uwieńczoną mogiłą Kościuszki.

Jest to najwcześniejsza gromadna majówka Krakowian, spragnionych owych wiośnianych rozkoszy, jakich można zażyć nie tylko na przestrzeni między kościółkiem Salwatora a klasztorem Norbertanek, ale i na pokrytych murawą wałach ziemnych, rzuconych romantycznie brzegami Rudawy lub w oddalonych nieco od centrum odpustowej zabawy: uroczych ustroniach Sikornika i nadwiślańskich wiklin, znanych pod nazwą „oleandrów".

Clou odpustowej uroczystości Emausu stanowią wesołe swawole, rozgrywające się na chodniku i torze jezdnym ul. Tadeusza Kościuszki na przestrzeni od wylotu ul. Ks. Józefa Poniatowskiego po przez most rzucony na Rudawie aż do ul. Jaskółczej.

Na tym rozległym terenie rozsiadają się namioty z dewocjonaljami, stragany ze zabawkami i smakołykami wątpliwej prowenjencji oraz rozmaite improwizowane przybytki gospodnio-szynkarskie.

Największym pokupem cieszą się „trąby jerychońskie" z papieru, piórołusze z kolorowej bibułki, papierowe kule na gumowych sznurkach i specjalnie skonstruowane miotełki, służące jako zaczepny instrument rozflirtowanym brukowym lowelasom, atakującym „robiące oko" podmiejskie piękności, strojne w tureckie szale, jedwabne sukienki i ażurowe pończoszki, przez które zerkają natrętnie kuszące powaby zaróżowionych nóżek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pierwotność antysemityzmu

Kraków w kwietniu.

Jest w Polsce pewna kategorja ludzi, którzy uparcie twierdzą, że antysemityzm został sztucznie wywołany przez jedną z partyj politycznych. Gdyby nie narodowa demokracja, nie byłoby antysemityzmu — powtarza się w pewnych kołach za żydami. Tymczasem materjał faktyczny, jakiego nam dostarcza historja, świadczy o czemś zgoła przeciwnem. Okazuje się, że niechęć do żydów sięga daleko w głąb dziejów.

Znakomity znawca Starożytności, prof. **K. MORAWSKI** w świeżo wydanem dziele **„Rzym i Narody"** (Warszawa 1924) stwierdza objawy antysemityzmu w literaturze już w erze przedchrześcijańskiej. „Duma żydów jątrzyła... umysły greckie" — pisze. Uprzedzeniom antyżydowskim dał wówczas wyraz, kto wie, czy nie pierwszy antysemita w świecie, Apolłonjusz Molon, w pamflecie, napisanym w pierwszym wieku przed Chr. (czyżby wtedy istnieli już endecy?).

A nie podejrzany chyba o sympatje dla aryjczyków uczony żydowski i zarazem profesor bolszewicki, **SALOMON LURJE**, w przystępie szczerości przyznaje w wydanej w r. 1922 w Piotrogrodzie książce **„Antysemityzm w starożytnym świecie"**, że **„antysemityzm** w starożytności był równie silny, jak obecnie i wyrażał się w tych samym, co dziś formach... **wynikł nie wskutek tymczasowych czy okolicznościowych przyczyn, lecz wskutek stałych właściwości żydowskiego narodu"... (ST. GRABSKI „Z codziennych walk i rozważań"**. Poznań 1923).

Nie jest tedy antysemityzm wynalazkiem pomysłowych polityków. Historja wskazuje wyraźnie na pierwotność ruchu przeciwżydowskiego. Odwieczne tarcia aryjsko-semickie były rezultatem odrębnego rozwoju dziejowego. I jedni i drudzy czerpali kulturę z różnych źródeł, urabiali samodzielnie swą psychę zbiorową. I te właśnie pierwotne różnice, tkwiące gdzieś w zamierzchłej przeszłości, wytworzyły niemile uderzający w oczy separatyzm rasowy.

Antysemityzm polski nie jest zjawiskiem odosobnionym w dziejach. Przyszedł na świat dość wcześnie wraz... z żydami, którzy szerokim strumieniem zaczęli się wlewać w granice Rzeczypospolitej już za Piastów. Przez otwarte na oścież wrota wpływały do gościnnej Polski prześladowane w całej Europie rzesze exulantów żydowskich. Stąd już odławna spotyka się w literaturze polskiej głosy, ostrzegające przed niebezpieczeństwem żydowskiem. Powierzchowne choćby zbadanie naszego piśmiennictwa wykazuje co krok niemal istnienie antysemityzmu. Na przestrzeni kilkuset lat nie spotyka się prawie zupełnie przychylnych dla żydów opinji w polskim świecie literackim. Znów jeden dowód więcej na poparcie naszej początkowej tezy. W rozwoju antysemityzmu zarówno ogólno-ludzkiego, jak i polskiego można spostrzedz pewną ciągłość. Bywają chwile, kiedy walka obronna przeciw żydom przygasa, ale nie znika.

Galerję antysemitów polskich zgromadził w cennej i bogatej w informacje rozprawie pt. **„Antysemityzm w literaturze pol. XV—XVII w."** (Kraków 1914) **KAZ. BARTOSZEWICZ.** Jak widać z tytułu, Bartoszewicz grupuje tylko przykłady z trzech stuleci. A szkoda, bo i wiek XVIII, jakkolwiek lepiej znany, domaga się nowego oświetlenia. W studjach dotychczasowych patrzyło się na literaturę, poświęconą kwestji żydowskiej, jedynie z punktu widzenia dążności asymilatorskich, nie uwzględniając prawie wcale innych, o wiele silniejszych tendencji, odmiennie usiłujących rozwiązać problem żydowski w 18 w. Narazie przytoczymy dwa głosy, które pochodzą z okresu największego rozkwitu Rzeczypospolitej, z czasów złotych — z wieku XVI-go. Są to drobne uwagi, wypowiedziane luźnie w dziełach, nie poświęconych specjalnie kwestji żydowskiej, a przez Bartoszewicza pominięte.

Pierwszy to **Hieronim Powodowski,** słynny kaznodzieja, a chórzbiter kościoła P. Marji w Krakowie, stały deputat duchowieństwa w Trybunale Koron., znakomity polemista, pogromca arjan, erudyta, nieugięty obrońca „ubogiego gburstwa". Pisał stylem jędrnym, mocnym, niekiedy rubasznym, poruszał najżywotniejsze zagadnienia, absorbujące uwagę szlachty. Był jednym z najgłośniejszych księży w Polsce i jednym z najpopularniejszych pisarzy XVI-go wieku. W wydanej w **r. 1595,** a więc na dwa lata przed „Kazaniami Sejmowemi" Skargi, książce pt. **„Propositia z wyroków Pisma Św. zebrana",** zawarł Pow. program naprawy Rzeczypospolitej. Nie był to zwarty system polityczny złotoustego Skargi, niemniej przecie Powodowski, choć chaotycznie (bo wedle dekalogu) zszeregował pierwszorzędne sprawy, które rozpalały w XVI-ym w. umysły szlachty. Ze poprzednik Skargi nie zaniedbał umieścić w swej rewielkiej pracy wzmianek o żydach, dodawać nie potrzeba. Przedewszystkiem zwalczał Powodowski pijaństwo, które rujnuje miasta, rzemiosła i które jest popierane przez żydów. „Bo browary i gorzałczarnie, których wszędzie nabudowano, jaż nietylko zboża, ale i same wioski i miasteczka wywarzyły... Więc rzemiosła niszczeją"... W innem znów miejscu swego dziełka oburza się na „uciśnienie... przez żydy, cudzoziemce". Zdawał sobie Powodowski, jak widzimy, sprawę z imperjalistycznych do opanowania świata zmierzających zamiarów żydowstwa. Narzeka na nierównomierny rozkład ciężarów, opłacanych na rzecz państwa. Uderzała jego bystry umysł dysproporcja między podatkami, składanemi przez możnych a opłatami, uciskającemi najuboższe warstwy. Nie zapomniał przy sposobności podnieść zręczności i sprytu „wybranego narodu". Pisze Powodowski, że „w tem zabiegania żadnego niemasz. A jeśli prawko jakie się wylęże tedy ubogiemu popolstwu ku więtszemu uciążeniu: bogatszy umieją się wyprosić, a żydzi, więc znać iż Salomona w rodzie swym mieli". Ale najtrafniejszą, z humorem wypowiedzianą uwagę, czyni Powod. przy wyszukiwaniu nowych źródeł dochodów dla państwa. Nakazuje „skwirku ubogich" ochraniać, a sięgnąć do kieszeni zbogaconych w Polsce żydów. Powiada Powod., że „Żydzi skarby z nas wylichwiarzą, które chowają na swego Messjasza, niech na to wyłożą. Bo ich Messjasz ma bądź Anthykrystem naszym... lepiej mu tedy wczas obroku ujmować".

Kończy dowcipną propozycją, której żydzi niestety dobrowolnie nie przyjęli, i zachęca ich niezwykle uprzejmie do opuszczenia Polski. **„A kiedyby jeszcze przeciw jemu (Messjaszowi) od nas wyjachać chcieli, byłaby Polska czym lepsza".**

Drugi pisarz XVI go w., znany **MARCIN BIELSKI,** wypowiadał dość gęsto swe sądy o żydach w Kronice. Ale i w drobnych jego utworach nie brak ciętych, a niezmiernie trafnych uwag o nielubianej nacji. Przytoczymy tylko dwie wzmianki, które się znajdują w **„Rozmowie nowych Proroków dwu Baranów" R. 1587** (poprawny przedruk ogłosił dr. W. Wisłocki w Bibljotece Pisarzów Polskich Ak. Um.). Podobnie, jak „Propositia" wyszła „Rozmowa" z pod prasy drukarni krakowskiej Jakuba Siebeneychera. Przestrzega Bielski przed rozrzutnością i lekkomyślnością, karci zbytek i wytyka żydom próżniaczy żywot.

„Przyjdą potem na Żydy twe kosztowne stroje.
Włoch począł, Żyd dokonał, na was się zmówili,
Aby za wasze dobra jedli, dobrze pili."

A w rozdziale czwartem domaga się wydania ustawy, któraby zakazywała wywóz z kraju materjałów wojskowych.

„Jeśliby godni wieże albo wielkiej winy,
Co wywożą saletrę do cudzej krainy,
Jako czynią niektórzy, albo i Żydowie
Wożą proch do Wołoch, do Węgier, łotrowie."

Takich mimochodem rzucanych zdań, świadczących dobitnie o nastrojach, jakie nurtowały w społeczeństwie polskiem XV w., możnaby wydobyć bardzo dużo. Ograniczamy się do tych dwóch. Niech będą dowodem jednolitego frontu obronnego Polaków wobec żydów, trzysta z górą lat temu.

Tad. Bielecki.

LUDWIK SKOCZYLAS.

Odrodzenie religijne Polski

Polacy nie interesowali się nigdy zagadnieniami religijnemi samemi w sobie. Jakkolwiek Polska szła zawsze drogą wiary, to jednak zainteresowanie sprawami religijnemi budziło się w niej dopiero wtedy, gdy sprawy religijne łączyły się ze sprawami społecznemi lub narodowemi.

Przykładem wiek 16 i 19.

W 16 wieku szukała szlachta w sprawach religijnych tylko środka do wyzwolenia się od zależności duchowieństwa, w 19 natomiast wieku religja dawała jedyną ostoję wiary w możności zmartwychwstania Ojczyzny wbrew wszelkiej rzeczywistości. Są to jedyne okresy namiętnego wprost natężenia uczuć religijnych w Polsce.

Szczególniej charakterystyczną jest pod tym względem pierwsza połowa wieku 19. Jest to okres najwyższego wzniesienia się naszych uczuć religijnych, okres bezprzykładnego wprost w dziejach religijnego zelotyzmu, zasługującego dlatego na nazwę „odrodzenia religijnego".

Przodują w tym ruchu nasi poeci, choć nie brak obok nich i żarliwych duchownych.

A naprzód Adam Mickiewicz! Cała organizacja psychiczna Mickiewicza jest nawskróś katolicka. Tylko z takiej katolickiej struktury psychicznej mógł zrodzić się wzniosły dogmat „Dziadów", że **życie jest cierpieniem i że trzeba wyjść odważnie na jego spotkanie,** a nie chować się wygodnie czy lękliwie w samolubnem odosobnieniu.

Tylko katolicki geniusz A. Mickiewicza mógł określić **posłannictwo kościoła i kapłana w ten sposów, że zadaniem jego jest zjawiąć się tam wszędzie, gdzie jest cierpienie.**

A wreszcie! Tylko dusza katolickiego wieszcza mogła zrozumieć mistyczną wartość niewinnie przelanej krwi za świętą sprawę Ojczyzny, która to koncepcja znalazła wyraz w sławnej, choć błędnie naogół pojmowanej, analogji męki Chrystusa z męką Polski.

Na tem mistycznem podłożu duszy A. Mickiewicza zjawia się proroctwo w „Dziadach" o „Mężu 44". Ponieważ w kabale żydowskiej „44" oznacza Dawida, a Dawid znaczy tyle, co „Pomazaniec", „Pomazańcem" zaś w naszem rozumieniu nazywano króla, więc stąd wniosek prosty, że **A. Mickiewicz wyprorokował Polsce wskrzeszonej powrót do idei królewskiej, jako idei nawskróś religijnej i narodowej.**

Bardzo zbliżonym do A. Mickiewicza w koncepcji chrześcijaństwa był **Zygmunt Krasiński.** Rozczytujący się ustawicznie w Apokalipsie św. Jana, Z. Krasiński przeczuwał ostateczny upadek ludzkości na tle walki wyemancypowanych z moralności chrześcijańskiej mas ludowych z warstwami posiadającemi, a opierającemi się o dogmat katolicki. Gdy jednak A. Mickiewicz akcentował zawsze więcej polityczne znaczenie chrześcijaństwa dla narodu, u Z. Krasińskiego widać podkreślenie chrześcijaństwa głównie jako siły moralnej.

Siłą niezwyciężoną chrześcijaństwa jest jego heroizm cierpienia, który się najbardziej wybija w cnocie cierpliwości „tej Pani niedoli". I to jest punkt styczny Z. Krasińskiego z poglądem na chrześcijaństwo A. Mickiewicza.

W ostatniej ewolucji i najoptymistyczniejszym nastroju **Z. Krasiński** dochodzi nawet do tego, że **wyznacza Polsce rolę przedowniczki narodów, jako wyrazicielki najwyższych ideałów chrześcijaństwa,** ale później ze wypadki polityczne zmusiły go do znacznej redukcji i ograniczenia tego wzniosłego poglądu — na rolę Polski Wskrzeszonej.

Natomiast djametralnie odmiennym od poglądów wspomnianych wieszczów jest **katolicyzm Juljusza Słowackiego.** J. Słowacki, uprzedzony od młodości nieprzychylnie do papiestwa, jako instytucji politycznej Kościoła, apelował często w swych walkach wewnętrznych od Rzymu do ducha samego — Chrystusa Pana! Czerpiąc natchnienie z ducha Chrystusowego, starał się stamtąd wyprowadzić pogląd na świat, któryby uzgodnił postęp wiedzy współczesnej z wymaganiami wiary. Stąd **katolicyzm J. Słowackiego** w przeciwieństwie do Mickiewicza i Krasińskiego **nosi charakter kierunku pozytywnego, pełnego twórczej inicjatywy i „wiedzy radosnej". Wszyscy jednak poeci wierzyli, że Polska, jako mocarstwo powstać musi i wiarę tę wyprowadzali z wiary w Dobroć Bożą.**

Nie trzeba dodawać, że religijne poglądy naszych wieszczów ugruntowały się w atmosferze ogólnego podniesienia uczuć religijnych, nad czem pracowali zarówno od strony oficjalnego Kościoła duchowni, jak ks. Kajsiewicz, Semenenko i Jełowicki, jakoteż z drugiej strony mistycy i pokutnicy, jak A. Towiański, B. Jański, filozofowie: A. Cieszkowski i Hoene-**Wroński.**

Rozpalone zostało wielkie ognisko wiary, w którego cieple wzrastały potem całe pokolenia, niosąc w sobie przez całe życie ów mistyczny zaród wiary w wielkie przeznaczenia Polski.

A dziś — kiedy część tych przeznaczeń już się zrealizowała, **czyż nie należy wierzyć, że weszliśmy znowu w epokę zupełnego Dopełnienia?**

Przeznaczenia Polski spełnić się muszą. Aby jednak i nasze pokolenie mogło w tem dziele Bożem mieć jakąś zasługę, trzeba, aby i ono podjęło czyn „odrodzenia religijnego", zainicjonowanego niegdyś przez naszych wieszczów!

Każdy dzień przybliża nas do tej Epoki. Cały świat, od Ameryki począwszy aż do samych głębin Azji uratowany jest dziś przez jakieś podziemne prądy religijne. Wystarczy posłuchać, o czem mówią najwybitniejsi intelektualiści Francji, Anglji i Włoch. Sprawy religijne stały się u nich dawno zagadnieniami pierwszorzędnemi. A u nas? Jałowe spory polityczne i waśnie partyjne! Miałżeby kraj tak katolicki, jak Polska, w tej chwili, kiedy cały świat zwraca się ku słońcu Religji, pozostać w dotychczasowem odrętwieniu i zapomnieć wskazań swych Wielkich Wieszczów?

O naprawę Rzeczypospolitej.

Nie ulega wątpliwości, że jak tylko stanie główny zrąb reformy skarbowo-monetarnej, największem hasłem pracy będzie samorząd w związku z uporządkowaniem Kresów. Koło tych zagadnień skupi się uwaga Rządu i Sejmu, według stosunku do nich grupować się będą stronnictwa. Ale nie obejdzie się przytem bez częściowej przebudowy fundamentów Rzplitej. Sama Konstytucja o tem przesądza, stanowiąc w art. 125, że drugi Sejm zwyczajny (więc najdalej co lat trzy) będzie mógł ją poddać rewizji bez udziału Senatu większością $^1/_3$ głosów przy obecności najmniej połowy członków, a w formie nieco trudniejszej, z udziałem Senatu możliwa jest częściowa zmiana Konstytucji jeszcze w roku bieżącym.

Zagadnienie jest aktualne, i niema w Polsce polityka, któryby o niem conajmniej nie zaczął myśleć. Zawcześnie było mówić o rewizji ustroju, zanim jego zasady weszły w życie i poddane zostały próbie; zawcześnie nadewszystko w chwilach, kiedy psychoza rewolucyjno-strajkowa targała nerwami ogółu, i kiedy wszelka odmiana groziła raczej pogorszeniem niż naprawą ustaw zasadniczych; zawcześnie jeszcze i dziś wnosić tę sprawę na porządek dzienny Sejmu, póki skarb nie ma trwałej równowagi, póki setkom tysięcy dokucza drożyzna, wyciskając z ust westchnienia: „niech będzie jak chce, byle było inaczej, bo tak dłużej wytrzymać nie można“. Ale wierzymy, że jutro hasło rewizji przestanie być niebezpiecznem, i można z niem będzie iść w lud na wielotysięczne wiece. Przedtem jednak już dziś powinna go przetrawić inteligencja, a zwłaszcza jej politycznі przodownicy.

Jakoż od czasu przesilenia grudniowego wypowiadali się o zmianie Konstytucji poszczególni politycy lub publicyści z pod znaku Związku Ludowo-Narodowego, P. S. L. Piasta, Chrześcijańskiej Demokracji, wogóle z obozu prawicy. Lewica mniej miała do powiedzenia, i nic dziwnego. Gdyby P. P. S. występowała teraz w imię tych postulatów, o które według wyznania jej własnych pisarzy (jak M. Niedziałkowski, K. Czapiński) walczyła w Sejmie ustawodawczym, albo gdyby Wyzwolenie snuło dalej swoje futurystyczne teorje konstytucyjne z r. 1919-20, to i jedni i drudzy ujrzeliby się w sprzeczności z życiem, które dziś głośno woła o czyn narodowy, o potęgę państwa, o współpracę klas, a nie „postępowy“ rozkład wewnętrzny. Zresztą i prawica musiała zrewidować niektóre swoje poglądy z przed paru lat, i sądząc z wypowiedzeń jej przedstawicieli, zrewidowała je istotnie, wcale nie upierając się przy swej nieomylności.

Chodzi o naprawę *in capite et in membris*, od szczytu do dołu, obejmującą zarówno cel jak i środki Konstytucji. Co do pierwszego mają głos statyści, co do drugich, prawnicy zawodowcy. Najwyraziściej formułuje przewodnią myśl naprawy Joachim Bartoszewicz w zeszycie lutowym „Przeglądu Wszechpolskiego“ („O celowej naprawie“). „Przy obecnej Konstytucji Rzeczpospolita nasza może zaledwie wegetować, lecz nic nie jest w stanie zdziałać“. „Problemat reformy konstytucji sprowadza się do nadania Polsce mądrych, trwałych i silnych rządów“. „Zasady, doktryny, metody działania muszą być traktowane z tego punktu widzenia, czy one się nadają lub nie do osiągnięcia niezbędnej dla Polski formy istnienia“. „Polska dziś mocarstwem jeszcze nie jest, musi dopiero niem zostać“. „Zespolenie różnoplemiennej ludności państwa pod hasłem politycznego interesu Polski jako narodu, załatwienie się z kwestją żydowską, umocnienie się na Bałtyku, trwałe zabezpieczenie się od wschodu i zachodu, zdobycie należnego głosu w sprawach środkowej i wschodniej Europy“ — oto zadania kardynalne... „Dzisiejsza Polska jako republika ultra-demokratyczna ze spaczoną zasadą parlamentaryzmu i rządów gabinetowych, zadaniom tym sprostać nie potrafi“.

Podzielając w zupełności punkt wyjścia sen. Bartoszewicza, przytaczamy jednak jego słowa głównie jako próbę tego rodzaju pracy myślowej, poprzedzającej odmianę ustroju państwa, która ustala ideę przewodnią. W tej płaszczyźnie rozstrzygną się rzeczy najważniejsze. Ale warto wysłuchać i tych głosów publicystycznych, które, abstrachując od celu, wskazanego przez Bartoszewicza, albo niekiedy nawet zmierzając do innych celów, dotykają częściowych usterek konstytucji.

Nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej wyszła świeżo obszerna „Ankieta o konstytucji 17 marca 1921 r.“ pod redakcją prof. Wł. L. Jaworskiego a z udziałem czterdziestu innych autorów. Wśród nich ledwo paru należy do Sejmu lub do stronnictw w Sejmie reprezentowanych (M. Niedziałkowski, A. Peretiatkowicz, A. Kędzior, Eug. Starczewski) reszta artykułów pochodzi z pod pióra osób, nie biorących jawnego udziału w walkach partyjnych, przeważnie od konserwatystów krakowskich. Najwięcej rozpraw i rozprawek (około 10) dał organizator ankiety prof. Jaworski; pozatem zabierają głos liczni członkowie komisji kodyfikacyjnej, a mianowicie profesorowie wydziału prawa Un. Jag.: Kutrzeba, Kumaniecki, Krzyżanowski, Wróblewski, Fierich, Rostworowski, Gołąb, Brzeziński, Reinhold, Krzymuski (niema wśród nich prof. St. Estreichera); ze Lwowa Starzyński, Abraham, Till; adwokaci jak Dr. Trammer, publicyści M. Szerer, śp. Wł. Tetmajer, Włoch, Chomicz; ekonomiści-praktycy: Hupka, Krzetuski, Battaglia, Z. Chmielewski; z polityków najwybitniejsi: M. Bobrzyński (w sprawie mniejszości narodowych) i gen. W. Sikorski (podstawy organizacji dla wyższych władz wojskowych).

Najwięcej opinij skupia się około kwestyj: ogólnej charakterystyki konstytucji, stanowiska prezydenta i rządu, roli konstytucyjnej Senatu, samorządu gospodarczego (w postaci projektowanej Naczelnej Izby Gospodarczej), sądownictwa administracyjnego oraz prawa własności w związku z reformą rolną. Szereg kwestyj ankieta pominęła zupełnie milczeniem.

Już sam dobór współpracowników sprawia, że książka odznacza się na ogół gruntownością analizy, poważnym tonem i rzeczowem ujęciem zagadnień. Można się z autorami w wielu sprawach nie zgadzać, niektóre błędy trzeba wprost zrektyfikować, to też warujemy sobie szczegółowy rozbiór „Ankiety“ na innem miejscu. Jako całość, bądź co bądź, przedsięwzięcie prof. Jaworskiego stanowi ważny przyczynek do rewizji poglądów na nasz obecny i przyszły ustrój.

Najlepszą może stroną „Ankiety“ stanowi to, że o tak spornych kwestjach, jak zakres władzy wykonawczej w państwie, stosunek Senatu do Sejmu, centralizm i decentralizacja, zasada wywłaszczenia, rozprawiają w księdze nie parlamentarzyści, którym, choćby mówili najmędrsze rzeczy, strona przeciwna nie daje wiary ani posłuchu, lecz ludzie nauki, fachowi znawcy prawa i administracji. Gdyby ta kategorja obywateli śmielej i częściej zabierała głos przed ustanowieniem marcowej Konstytucji, oszczędziłoby się Sejmowi Ustawodawczemu niejednej utarczki, pilniejby słuchała suwerenna Izba poważnych argumentów, mniej miałaby do powiedzenia pulpity.

Nad „Ankietą“ i nad jej przedmiotem rozwinie się teraz dyskusja. Co do sposobu jej prowadzenia niech nam wolno będzie wyrazić parę życzeń. Po pierwsze, aby najpóźniej wypowiadały się zarządy stronnictw: one najwięcej muszą się liczyć ze względami taktycznej możliwości, im też najtrudniej jest odstąpić od tego, co raz publicznie wygłoszą. Jednostki mogą patrzeć swobodniej, bystrzej i głębiej. Powtóre, jakkolwiek każdy konkretny przepis konstytucji musi się wiązać z najogólniejszemi przesłankami ideowemi, lepiej gdy wymiana zdań zacznie się od szczegółów, a nie od doktryn: patrzmy w życie, starajmy się przewidzieć, jakie skutki wywoła przyjęcie tej lub owej instytucji, co pokrzepi, a co nadwątli siły moralne i materjalne narodu, wnikajmy w sens prawny i konsekwencje urządzeń, — a potem dopiero formułujmy ogólne zasady bez niewolniczego kopjowania formułek zagranicznych. Taka metoda zmniejszy kąt odchylenia między prawicą a lewicą, kiedy przeciwnie wśród sporów o subtelności doktrynerskie wrócą do głosu nie mózgi, lecz pięści i pulpity.

Władysław Konopczyński.

Dr. JÓZEF FLACH.

Fatalna spuścizna romantyzmu.

Jest i na zawsze będzie naszą największą chlubą: dopóki choć jeden Polak na świecie zostanie, podziwiać będzie ogień uczucia poezji romantycznej, świetność jej wyobraźni, czar jej mowy. W księdze dziejów narodu polskiego ma nieśmiertelną zasługę: bez poezji romantycznej kto wie czy, ujarzmieni, a co jeszcze gorsze rozdarci przez obcych, bylibyśmy jako żywy i jednolity naród doczekali chwili zmartwychwstania.... Ale czyż podziw i wdzięczność dla niej ma nam, dzisiaj zwłaszcza, zamykać oczy na to, że przy całej swej świetności i całej swej wartości ta nasza poezja romantyczna była — chorobliwą? Czy nie musiała nawet taką być, czy mogła być zdrową, ona, poezja narodu, co świadom swego dostojnego historycznego znaczenia i świadom swych osłabionych, lecz niezniszczonych sił, czuł okropną krzywdę, jaką mu wyrządzono, to szlochał przed Bogiem na klęczkach, to znowu gołą pięścią do bram nieba o sprawiedliwość dla siebie, o zemstę dla wroga szturmował, we władzy, która nim rządziła, kata widział i widzieć musiał, jako przeciwwagę rezygnacji czy słabości mas, apoteozował zapał i impet jednostek, w patrjotycznych poczynaniach krył się w podziemiach, tajemnem hasłem gromadził sprzysiężonych bojowników o wolność.... Czy poezja takiego narodu, a raczej narodu w takiem przymusowem położeniu, przy takiej tą szarpiącą niewolą wytworzonej psychice mogła być inną?

Czy równocześnie nie musiał się skrzywić normalny stosunek narodu do jego literatury? Z jednej strony ona — i słusznie — uważała siebie za jedyną strażniczkę znicza narodu, więc dawała mu wskazówki, jak ma się chronić od śmierci, jak ma przetrwać chorobę, z drugiej naród sam ją sobie wziął za przewodnika w całem swem życiu. Z jej wskazań przejął się oczywiście najgłębiej temi, które najpotężniejszy miały dźwięk i najbardziej hypnotyzujący czar. Mickiewiczowskie „Dziady“ i Słowackiego „Kordjan“, choć krytyka literacka na przeciwnych biegunach je ustawia, w uczuciu narodu zlały się w jeden wielki hymn na cześć podziemnej walki z wrogiem, walki, w której rynsztunku nie brak i „toporu na cara“ i karabiny walki, w której bohater „nazywający się Miljon“ Stwórcy wyrywa z rąk „rząd dusz“ nad rodakami, — lub sam spiskowców wzywa: „Dajcie mi się w rękę!“

Całe pokolenia przesiąkły tą ideologją. I dzięki jej, dzięki nie jej słowom, ani jej konkretnym rozkazom, ale dzięki gorejącemu jej patrjotyzmowi doczekały się czasów Wolności. I tu nastała chwila przełomowa, krytyczna. Trzeba było sobie nagle uprzytomnić, że oto powalone już trony najeźdźców i ciemięzycieli, że na ich miejscu wznosi się już jeden tylko tron, tron Najjaśniejszego Państwa Polskiego, że w zmienionych stosunkach już „gwał się gwałtem“ nie „odciska“, że miłość Ojczyzny z podziemi wyjść może, wyjść musi na jasne światło dnia, że zamaskowany Podchorąży „rząd dusz“ oddać winien tym czynnikom, którym on z uznanych przez wszystkich praw przynależy.

Tej nagłej i trudnej, ale koniecznej zmiany w myśleniu i uczuciu społeczeństwo polskie dzisiejszej generacji w całości dokonać w sobie nie zdołało. Fatalna spuścizna romantyzmu, błogosławiona niegdyś, dzisiaj zgubna, tkwi jeszcze w wielu polskich sercach i umysłach i raz po raz, to tu to tam ujawnia się spóźnione działanie ideologji, którą w relikwiarzu najszacowniejszych pamiątek przeszłości zamknąć już trzeba. A ta spuścizna romantyzmu tem fatalniejszą jest, że nieraz właśnie najszlachetniejsze jednostki jej ulegają, że ci, co z tym podkładem uczucia w ten sposób do donkiszoterji lub nawet do czegoś gorszego dochodzą, gdyby się mogli owej spuścizny wyrzec, byliby zaiste nie najmarniejszymi współbudowniczymi odrodzonej, zdrowem, normalnem życiem żyjącej Polski. Sędzia w ich z podłoża tej fatalnej spuścizny romantyzmu wyrosłych czynach dojrzy tylko przestąpienia obowiązującego prawa — polityk partyjny fakty te potępi — gdy się w przeciwnym obozie zdarzą — psycholog ani ich sądzić nie będzie, ani apoteozować, ani potępiać, jeno je wytłómaczy, a jako Polak tęsknie wyglądać będzie tych czasów, kiedy do życia w Polsce stanie nowe pokolenie, nie tak, jak my wszyscy, starzy czy młodzi, „urodzone w niewoli, skute w powiciu“.

Wielkanocne echa z lat wielkiej wojny.

(Urywki ze wspomnień mieszkańca Podkarpacia).

4 kwiecień 1915. Piękny, pogodny i ciepły wiosenny dzień. Z głębi Karpat z pod przełęczy użockiej, słychać głuche odgłosy armatnich strzałów. Na ulicach miasta uroczysty, świąteczny nastrój, spotęgowany majestatycznym dźwiękiem rezurekcyjnych dzwonów. Wokół przeciągają w odświętne mundury przywdziani żołnierze armji rosyjskiej, od września 1914 władającej miastem. I u nich święto — więc witają się wzajemnie pozdrowieniem: „Christos woskres" i ściskają się. Zwyczaj ten nieznany w naszych stronach wzbudza ogólną uwagę.

Wielkanocny numer „Słowa Polskiego", przywieziony ze Lwowa, w mig rozchwytano.

Szereg poważnych, przewidujących artykułów, skreślonych w tym numerze krzepi ducha tych, którzy oczekują powstania Polski Zjednoczonej i Wolnej, jako dziejowej konieczności, mającej się wyłonić z chaosu tej właśnie wielkiej wojny ludów, uproszonej przez naszego nieśmiertelnego, narodowego wieszcza Adama.

„Patrzymy w nadchodzącą wiosnę z wiarą, iż spełni ona marzenia ojców i dziadów naszych" — tak kończy się jeden z świątecznych feljetonów „Słowa Polskiego".

Choć wokół na horyzoncie politycznym panuje jeszcze mgła, to przecież w oparach, wydobywających się z krwawych pobojowisk straszliwego dziejowego kataklizmu — widać już zarysowujący się powoli świt upragnionego, wielkiego dnia triumfu naszej narodowej wiary mesjanistycznej w dogmat zmartwychwstania.

8 kwiecień 1917. Drugie już z rzędu święta Wielkiejnocy pod znakiem powrotnej fali potopu kohort prusko-austrjackich. Linja bojowa odbiegła daleko na Wschód... Cała niemal Polska ze swem sercem, Warszawą, w szponach barbarzyńskiego, germańskiego najeźdźcy. Ludzie małej wiary szaleją z radości, ciesząc się z ułudnych, uwodzących, kuszących obiecanek „wspaniałomyślnych cesarzy".

Podsyca ten szał w sążnistych świątecznych peanach prasa aktywistyczno-żydowska. Odgłosy armat na froncie wschodnim przycichły. Jedynie z Zachodu idące wieści podtrzymują ducha wątpiących.

...Bohaterskie Verdun — oto symbol niezniszczalnej mocy i nieśmiertelności idei wolności ludów.

„Ni Cezar, ni wszystkie jego legje nie zmogą prawdy żywej — nie zaleją jej ni łzy ni krew" — jak mówi Sienkiewicz.

Więc nil desperandum, wszak na zmartwychwstanie dzwony biją, głosząc światu pieśń życia...

31 marzec 1918. Na rezurekcje biją dzwony. Dźwięk ich nie posiada dawnego majestatu, bo największe z nich zabrał krzyżacki najeźdźca, by przelać je na narzędzia mordercze.

Na Wschodzie pokój zawarty. Nowotwór w postaci Ukrainy otrzymał w darze męczeńską ziemię unitów chełmsko-podlaskich. Zmartwychwstał jednak duch narodu, łącząc w nieszczęściu całą społeczność polską. Puszczyki czarno-żółte przycichły. Myśl powszechna leci w stronę hallerowskiego hufca, który pod Rarańczą wypowiedziawszy wojnę zdradzieckim wrogom, stał się sprzymierzeńcem antygermańskiej Koalicji.

Na Paryż idzie nowy wielki atak kajzera Wilhelma, załamując się krwawo o nieugięty mur piersi sprzymierzonych narodów zachodnich, a także i tego z za Oceanu, skąd pierwszy rozległ się głos, żądający od walczących ludów wskrzeszania do życia wolnej, całej, niepodległej z własnym brzegiem morskim — Polski.

...Idą hufce krzyżackie na nową Marnę, na nowy Grunwald. Potępieńczy wyrok Nemezis dziejowej wisi nad nimi i ich wielkim mistrzem i lada chwila spadnie na ich karki...

...Z Wielkonocną prastarą pieśnią lecą w niebo nasze niepokoje i troski, a także i nasza wiara głęboka w ów przełomowy szybkim krokiem zbliżający się Dzień Trzeci...

20 kwiecień 1919. Dzwoni potężnie pieśń ostatecznego triumfu, sędziwy, królewski Zygmunt. Wtórują mu radośnie dzwony całej Polski, głosząc zwycięstwo ducha i wiary nad kajdanami, przemocą, niewolą. Wstali legendarni zaklęci w górach karpackich polscy rycerze, by pod Białego Orła znakiem bronić całości granic zmartwychwstałej na gruzach zaborczych potencji — Rzeczypospolitej. Bój o kresy jeszcze wre. Ziemia czerwieńska ze swą zawsze Polsce wierną stolicą — ocieka obficie krwią swych najszlachetniejszych synów, broniących własnych sadyb przeciw zbuntowanym potomkom Gonty i Żeleźniaka.

Atoli niedługo potrwają te zmagania, bo od Poznania idą na odsiecz żelazne pułki synów ziemicy piastowskiej — a historycznymi szlakami legjonów Dąbrowskiego — zdąża do kraju niebieska armja tułacza generała Hallera, szczęśliwsza od swych przodków, bo śpiewająca ich pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła" — już niejako pieśń nadziei i wiary, lecz jako hymn wolnego, niepodległego i zjednoczonego Narodu...

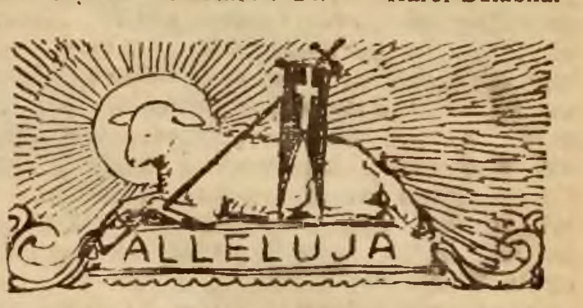
— — — — — — — — — —

Oto kilka luźnych i drobnych bezpretensjonalnem piórem młodzieńca skreślonych urywków z jego wojennych wspomnień.

Upojeni wolnością dziś rzadko kiedy rzucamy okiem wstecz i zastanawiamy się nad minionemi przeżyciami choćby o doniosłości historycznej.

Może więc tych kilka słów, napisanych z okazji świąt wielkanocnych, obchodzonych już w dobie jaśniejszej — skieruje choćby przelotnie myśl Czytelnika w erę minioną i odzwierciedli na jej tle niepoślednią rolę idei mesjanistycznej, propagowanej przez naszych wieszczów, która naród nasz podtrzymując na duchu w chwilach ciężkich, zrealizowała się w końcu w naszych oczach w cudzie naszego narodowego zmartwychwstania.

Drohobycz, w kwietniu 1924. **Karol Dziubka.**



ROCOCO (pastel).

Oddaję tobie marzeń ametysty
Oprawne w serca misterny filigran.
Jak kuty z złota i tęcz kwiat świetlisty,
Jak pył melodji — harmonią gwiazd wygran.

Wiem, że go sobie — książę sennych baśni,
Mój rokkokowy z księżńca piernocie —
Na pierś przyszpilisz — klejnot zwiewnej jaśni —
Aby wypięknieć w jego blasków złocie.

I krążyć będziesz kapryśnie a smutnie
Pomiędzy dworskie perły i robrony.
Wsłuchan w rozdrgane menuetem lutnie.

Wabić cię będzie uśmiech dam pieszczony.
Gdy blaskiem spojrzeń obdarzą'ć rozrzutnie...
...Ale cię czarem spęta — klejnot ony.

Danuta Bursówna.

Tajemnice jadłospisu.

Do najpotrzebniejszych, a zarazem najtrudniejszych rzeczy podczas pobytu zagranicą należy orjentowanie się w cudzoziemskim jadłospisie. Zanim człowiek, nie mający specjalnego w gastronomicznych nazwach wykształcenia wtajemniczy się w zbiór niezrozumiałych słów, z któremi musi mieć ciągle do czynienia, ciągnie — jak papuga losy — tajemnicze słowa z Menu: jeśli wygra los, t. zn. trafi na smakującą mu potrawę, wbija sobie odnośną nazwę w mózg i korzysta z niej, gdy tylko można.

Na włoskiem wybrzeżu Austrji (nb. przed wojną) w niemieckiej restauracji znalazłem raz „Paradeisbraten". Podano mi znakomitą pieczeń cielęcą w sosie pomidorowym. Paradeis — zbliżone do Paradies (raj) łatwo mi było zapamiętać.

W dwa dni później znalazłem się w tej samej restauracji w liczniejszem towarzystwie, które niedawno przyjechało i jeszcze mniej było wtajemniczone

Z naszych utrapień.

Nie wiem czy może być większe utrapienie dla nieszczęsnego inteligenta, jak załatwianie spraw urzędowych. Idzie taka ofiara po wymownem krakowskiem błocie, aby się broń Boże nie spóźnić, a z góry wie co ją spotkać może. Wchodzi zatem ów biedny człowiek na korytarz o temperaturze przynajmniej 20 stopni i tam uprzejmie zwraca się do rozpartego na krześle dygnitarza, w zwyczajnym języku zwanym woźnym, pytając z pokorną miną:

— Gdzie tu biuro pana referenta?

Niedbałe poruszenie ręką w pewnym kierunku, i jeszcze niedbalsze mruknięcie: Tam.

Podziękowawszy za łaskawe objaśnienie, puka do wskazanych drzwi najpierw nieśmiało, potem głośniej, wreszcie bardzo silnie, lecz żaden głos z wewnątrz nie odzywa się, pociska zatem klamkę: zamknięte. Patrzy na wywieszoną tablicę: wyraźnie napisane: „Godziny dla stron od 11-tej do 1-szej", wyciąga więc swój zegarek, spogląda, jest akurat wpół do 12-tej. Uzbraja się zatem w cierpliwość i czeka. Wreszcie za kwadrans, przyszedłszy po rozum do głowy, wchodzi do drzwi sąsiednich i zapytuje, kiedy odnośny referent przyjdzie:

— Skądże ja mogę wiedzieć? Pewnie wyszedł na konferencję i zaraz wróci, proszę wejść drzwiami z mego biura i zaczekać.

Pan X. wchodzi i siada. Oglądnął kalendarz wiszący na ścianie, plan miasta, mapę Polski i tablicę z rozkładem biur, a co chwilę słyszy poruszanie klamką z korytarza; to uparte i niepotrzebne strony, chcą coś załatwić, jakby to biuro było od tego aby pilnować godzin urzędowych i natrętnych klijentów. Ci ludzie mają dziwne pretensje.

Po upływie pół godziny, pan X. trochę zniecierpliwiony, wchodzi do sąsiedniego biura — i mówi:

— Dlaczego referet nie przychodzi? Przecież godziny dla stron wyraźnie są naznaczone od godziny 11—1.

— No tak, ale cóż robić, widzi pan — konferencja...

— Dlaczegóż konferencje naznaczone są właśnie na tę porę, która jest przeznaczona dla stron.

— To nie nasza rzecz.

Wobec tego dano mu do zrozumienia, że to i nie jego rzecz, zatem był zmuszony jeszcze poczekać.

Znów po kwadransie pan X, już dobrze zirytowany, powiada:

— Proszę pana ja muszę bezwarunkowo załatwić tę sprawę przed pierwszą, gdyż odjeżdżam. Chyba obowiązkiem tego pana jest być o tej porze w biurze.

— Ach! Odrazu obowiązki — obraził się.

— Jeszcze raz powiadam, sprawę muszę mieć zaraz załatwioną.

— Kiedy pan taki niecierpliwy — wyrzekł, patrząc na mnie z góry — poślę woźnego, aby pana A. poszukał.

— To proszę posłać go tam, gdzie jest konferencja.

Może po dziesięciominutowem szukaniu woźny wraca z zakłopotaną miną, rozkładając ręce.

— Byłem u dyrektora i naczelnika, lecz pana A. tam niema... ani nie było.

— Dobrze, zatem — zawołał pan X — nie pozostaje mi nic innego, jak udać się do prezydenta i poprosić go, aby mi tę sprawę sam załatwił — porwał się prędko do drzwi.

— Ależ proszę pana, jaki pan niecierpliwy, czeka pan dopiero godzinę, pan A. zaraz nadejdzie.

— Czekam pięć kwadransy, a załatwione mieć muszę — wypadł pospiesznie na korytarz, a stamtąd wprost udawał się do prezydenta.

Tam już było inaczej, eleganccy woźni prezydjalni (woźni prezydjalni mają maniery gentlemanów) widząc go wchodzącego, wstali wyprostowani a jeden z nich z najuprzejmiejszym ukłonem spytał go nie „czego chce", ale „czem mu może służyć".

— Chciałem się widzieć z panem prezydentem, lecz jak najprędzej, bo naprawdę mi się spieszy.

— Ach! to będzie trudniej, bo pan prezydent przed godziną wyjechał na ważne zebranie i nie wiem, czy dziś wróci. Ale niech pan będzie łaskaw przyjść jutro — wyrzekł możliwie najgrzeczniej.

— Łaskaw! — Pan X zagryzł zęby i zacisnął pięści, lecz naprawdę — nic mu to nie pomogło. A na drugi dzień musiał odbyć prawie że podobną wędrówkę. *Aka.*

w arkana jadłospisu. Podawano go więc z ręki doręki, czekając kto pierwszy wybierze. Gdy doszedł do mnie, rzuciłem nań okiem a skoro ujrzałem tam słowa „Paradeis i braten", mogłem zaimponować towarzystwu, decydując się szybko na wybór. Moja pewność siebie utwierdziła innych w decyzji zwłaszcza, gdy poinformowałem ich, że zamówiłem dla siebie pieczeń w pomidorowym sosie. Paradeis, p radeis, paradeis... powtarzano w koło stołu kelnerowi.

Czekamy głodni, bo w obiadowej porze, zniecierpliwieni — nareszcie niesie służący wielką srebrną tacę a na niej bajecznie kolorową potrawę. W topazowem jeziorze oliwy, koralowe pomidory, posypane szmaragdami listków pietruszki. Taca spoczęła na stole, ale na razie nikt pomidorów nie ruszał. Czekano na pieczeń. Najgłodniejsza wreszcie z pań, zagadnęła kelnera, kiedy poda „Braten".

Wtedy pękła bomba. Okazało się, że w spisie potraw jest „Paradeis gebraten" — a nie „Paradeis-braten". (Pierwsze znaczy: Smażone pomidory, a drugie: Pieczeń w sosie pomidorowym).

Straciłem zupełnie apetyt, zwłaszcza, że do jedzenia żywcem oliwy, nie byłem jeszcze przyzwyczajony. Chcąc jednak zachęcić drugich, musiałem przełknąć dwa pomidory, które na mnie przypadały, — co więcej, robiłem taką minę, jak gdybym jadł ananasy. To mnie uratowało od wymówek, bo cóż ja winien, że ktoś drugi nie lubi pomidorów? Mógł sobie wybrać co innego. Wszak miał jadłospis w rękach.

Ski.

Rekonwalescent.

Jest dzień raz w roku przedziwny — o wiośnie —
szumiący słońca ostrym alkoholem,
kiedy jak pjany idziesz w szczere pole
a serce ci do nieba szczęścia łzami rośnie — —

Jakiś otrząs z powszednich plugawych miazmatów:
wykluwasz się sam z siebie jak z poczwarki motyl
i w zdumieniu serdecznem przyglądasz się światu
oczyma wielkiej, świętej, radosnej prostoty — —

Nosisz jeszcze w swem sercu niezgojone rany,
lecz już pełen miłości, przebaczeń, uśmiechu —
i czujesz, że ktoś dobry, ktoś bardzo kochany
rozgrzesza cię miłośnie z twoich wszystkich grzechów...

A kwitnąca jabłonka pod którą usiędziesz,
nachyli się nad tobą w zapatrzeniu świętem,
jak młodziutka szarytka — w miłosnej legendzie —
nad prowadzonym w słońce rekonwalescentem — —

Józ. Al. Gałuszka.

Stanisław Niewiadomski.

(Z okazji 50. opusu kompozycyj).

Dla każdego śpiewaka polskiego — i z tych, którzy cieszą się sławą, uznaniem i estymą słuchających ich w skupieniu rzesz, jak niemniej tych co śpiewają tylko dla siebie i swoich — słowem dla wielkich i małych — imię Niewiadomskiego jest drogiem i kochanem, stawianem obok Galla, tuż po Moniuszce, tym polskim pieśniarzem nad pieśniarzami. Wydali perły natchnienia dźwiękowego starsi odeń i znakomici pieśniarze: Żeleński, Noskowski, Paderewski, Maszyński itd., żaden z nich jednak — chyba Jan Gall — nie spotkał się z taką popularnością i z taką pochwytliwością każdej nowej swej piosenki, jak Niewiadomski. Dziś bez pieśni tego, nadpełtwiańskiego bardu, nie podobna wyobrazić sobie repertuaru, którego-kolwiek ze śpiewaków lub którejkolwiek ze śpiewaczek naszych, tak, iż program polskiego wieczoru pieśni, bez utworu Niewiadomskiego, byłby nie lada rzadkością.

Przed niedawnym czasem pojawiła się suita pieśni do słów Makuszyńskiego, zatytułowana „Maki" a nosząca obok tytułu, cyfrę opusu pięćdziesiątą. Z racji tej odbył się w Warszawie wieczór kompozytorski tego pieśniarza w formie niezwykle serdecznego jubileuszu. Pięćdziesiątka jednak, oznaczająca liczbę opusu pieśni Niewiadomskiego podniesie się znacznie, podwoi a może i potroi, jeśli sobie przypomniemy, że na każdy prawie z pięćdziesięciu opusów przypada po dwie, trzy, nierzadko więcej pieśni. Dorobek pieśniarski Niewiadomskiego przenosi tedy daleko setkę, zaś autor ich, jest najpopularniejszy z żyjących dziś pieśniarzy polskich.

Zdobycie popularności a raczej wziętości, w najszlachetniejszem brzmieniu tego słowa, nie jest w tej dziedzinie rzeczą łatwą: każdy śpiewak bowiem dobiera sobie swobodnie te utwory, w których najkorzystniej przedstawić może swój talent śpiewacki, swój głos, swe zdobycze techniki, muzykalności, umuzykalnienia, środków ekspresji i t. d. — Utwory Niewiadomskiego posiadają najcenniejszy dla śpiewaków nb. i śpiewaczek, przymiot: płynną melodję — o zaokrąglonych frazach, rozumnie skonstruowanych — nie biegnącą po niewygodnych lub odległych interwałach a mimo to posiadających linję nader odpowiednio do tekstu dostrojoną i podnoszącą pointy piękności poetyckich wiersza, dają pole śpiewakowi do popisania się plastyką wyrazu, wykazaniem pochwycenia nastroju oraz do ujawnienia całego piękna dźwiękowego materjału i jego zalet ubocznych.

Niewiadomski oparł swą melodję o folklor stylizowany i przystosowany — z wdziękiem sobie właściwym — do piękna poetyckich utworów wybranych— ze starannością znawcy i smakosza literackiego — z najpiękniejszych enuncjacji poetyckich: Mickiewicza, Konopnickiej, Rydla i in., wyławiając iście ury-

Z pracowni krakowskich malarzy i rzeźbiarzy.

VI. U ALEKSANDRA MROCZKOWSKIEGO.

Sylwetka jubileuszowa.

Pół wieku pracy nieustannej i wytężonej niewielu malarzy ma za sobą, a jeszcze mniejsza ich liczba, dźwigając na swych barkach ciężar lat przeszło siedm dziesięciu, zachowała pełnię twórczości artystycznej, podtrzymywanej przez niesłabnącą energję i zapał oniemal młodzieńczy.

Takim właśnie malarzem starszej generacji, którego Opatrzność wyposażyła powyższemi zaletami, jest **Mroczkowski,** urodzony w r. 1850. a obchodzący swe złote gody ze Sztuką w roku bieżącym.

Odwiedziwszy go w pracowni, mieszczącej się w małym domku na peryferjach „wielkiego" Krakowa, bo na skraju Dębnik, zdumiony byłem widokiem mnóstwa prac skończonych i zaczętych. Najlepiej świadczą one o tem, jak względnie młodym jest czcigodny jubilat, którego oko i ręka zachowały dotąd całą siłę i pewność, tak potrzebną malarzowi potężnych krajobrazów górskich. Od lat bowiem przeszło trzydziestu Mroczkowski maluje wyłącznie widoki tatrzańskie z małemi przerwami, poświęconemi polichromowaniu kościołów w Książu Małym, Włóścienicy, Witkowicach i innych miejscowościach.

Karjerę swą artystyczną zaczął jednak w zupełnie innym kierunku, a mianowicie, jako malarz scen rodzajowych. Między innemi, będąc uczniem „szkoły kompozycyjnej" pod Matejką w krakowskiej Szkole sztuk pięknych, którą był poprzednio ukończył, namalował kilka dobrych obrazów rodzajowych. Wśród nich wyróżniały się i zdobyły mu pewien rozgłos: „Przed loterją" z doskonale pochwytanymi typami z bruku krakowskiego oraz niezmiernie zamaszysty „Kulig", wielce efektowny w kolorze.

Dopiero za czasu swego powtórnego pobytu w Monachjum pod koniec lat 80-tych zajął się artysta gorliwie studjami pejzażu, które zwróciły nań uwagę nawet jednego z członków królewskiej rodziny bawarskiej.

W tymsamym, mniej więcej, czasie zabrał się Mroczkowski do studjów nad widokami Tatr, które do tego czasu budziły dopiero nieznaczne zainteresowanie w naszym świecie malarskim. Zachętę w tym kierunku dał mu mecenas Markiewicz, wiceprezes Towarzystwa tatrzańskiego, który, ujrzawszy pejzaże Mroczkowskiego, wykonane w Monachjum, zmusił go niejako do wykorzystania motywów tatrzańskich.

Jeden z pierwszych jego widoków tatrzańskich, „Czarny Staw", znajdujący się obecnie w krakowskiem Muzeum Narodowem, zwrócił na Mroczkowskiego uwagę całej Polski i był zapowiedzią tego ogromnego szeregu motywów tatrzańskich, przeniesionych na płótno przez artystę z wierną obserwacją przyrody górskiej i niepospolitem odczuciem jej, czasami, tak trudnego do uchwycenia piękna.

Jednym z najulubieńszych tematów Mroczkowskiego, jako malarza Tatr, jest „Morskie Oko", które przedstawił niezliczoną ilość razy z rozmaitych stanach atmosfery. I teraz także ma na sztalugach bliski skończenia dużych rozmiarów krajobraz, przedstawiający tę „perłę" Tatr wiosną o godzinach wczesnego poranku, gdy słońce zaledwie zdołało zarózowić szczyty, otaczających ją zwartą masą olbrzymów górskich. Inny znów krajobraz zimowy, zupełnie skończony, ze świerkiem na przodzie przygniecionym okiścią śnieżną, daje poznać niewysłowiony urok zimy w górach.

W ostatnich dziesiątkach lat mnóstwo znakomitych malarzy, jak Witkiewicz, Gałek, Ćwikliński, Terlecki i wielu, wielu innych wyzyskiwało i wyzyskuje piękno motywów tatrzańskich. Nie zmniejsza to jednak w niczem zasług Mroczkowskiego, który, jeśli nie był pierwszym pionierem w tym kierunku, to w każdym razie jednym z pierwszych. Z okazji 50-letniego jubileuszu działalności artystycznej warto tę jego zasługę przypomnieć.

Mroczkowskiego sposób malowania nie dostraja się w zupełności do sposobów, jakie teraz są w użyciu, pozostał bowiem wiernym zasadom malarskim, jakie przyswoił sobie w młodości. Ale, kto wie, czy właśnie ten sposób, przypominający dawne, dobre czasy pełnego rozkwitu polskiego malarstwa, nie jest przyczyną, że jego prace podobają się ogólnie i są rozchwytywane wprost z pracowni. Ogół bowiem miłośników sztuki, aczkolwiek żądnym jest rzeczy nowych, zdaje się jednak być odmiennego zdania od tych, co pragną nawet tradycje dawniejszego polskiego malarstwa, nie mówiąc już o jego kontynuacji, nakryć ciężkim grobowym kamieniem zapomnienia i poniżania jego realnej wartości.

Rzutki, energiczny, pełen zapału Mroczkowski, rozwinął w rozmowie ze mną plany najbliższej swej wycieczki w Tatry, skąd zamierza znów przynieść motywy do nowych obrazów.

Dla dobra i honoru naszej sztuki niechaj doprowadzi ten zamiar do skutku i maluje dalej świetne widoki tatrzańskie: **„Ad multos annos!"**

Józef Trepka.

jańskie perły natchnienia poetyckiego, polskiego par nasu. — Użycie motywów, zaczerpniętych z melopei ludu polskiego, dźwięczącej nawet w utworach o charakterze n'eswojskim, ze względu na tekst (Markiza, Veni creator itd.) i formę np. menueta, nadaje pieśniom Niewiadomskiego swoisty charakter i czyn'ą je przystępnemi, nietylko dla muzykalnego i wymagającego słuchacza, lecz dają zadowolenie każdemu łaknącemu piękna muzycznego, słuchaczowi.

Niewiadomski jest poetą-lirykiem, szukającym wyrazów oraz nastrojów takich, któreby malowały uczucia w sposób n'ewstrząsający akcentami dramatycznymi lub grozą. Zarazem poeta-romantyk o podkładzie sielankowym, pełen elegancji, zarówno w utworach rozsnutych na tle salonu, jak i na tematach ludowych — jest uosobieniem dystynkcji w naszej literaturze pieśniarsk'ej.

Czy to śpiewa menueta o „Markizie zawsze strojnej, uśmiechniętej i wesołej...“, czy o „Jaśkowej doli“, czy o „Wierzbie przy drodze“... („Z wiosennych tchnień“), zawsze ujmuje gładkością faktury, wymownej w każdym słowie, melodyjnej w każdym zwrocie i w każdej frazie lub rozwiązaniu harmonicznem zawsze zajmujący i szlachetny w doborze barw i światła.

Takim był Niewiadomski już w pierwszych swych utworach, takim był w ciągu rozwoju swego wielkiego talentu pieśniarskiego, takim też jest w ostatnio wydanej suicie „Maki“. Nie będzie ona — sądzę — zakończeniem jego twórczości, która oby dostarczyła śpiewającej rzeszy słowików polskich płci obojga, jeszcze dużo pięknych piosnek, zawsze pełnych świeżości, wdzięku i czaru piękna muzycznego.

Stanisław Bursa.

——— o o o ———

Sny o potędze.

Im bardziej wgłębiamy się w dzieje żydowskie, tem silniej utwierdzamy się w przekonaniu, że jeśli żydzi przyczynili się do szerzenia cywilizacji w Europie, to raczej działali tu jako **pośrednicy**, aniżeli jako pierwiastek twórczy. Szybko sobie przyswajali pomysły innych narodów i przeszczepiali je gdzieindziej, umiejąc przytem dobrze je spieniężyć. Brali skarby kultury z Egiptu, z Azji, a potem umykali z skarbami i wnosili je do „ziemi obiecanej“, do ludów młodych.

Nie zawsze zresztą wędrówka „wiecznego tułacza“ połączona jest z misją cywilizacyjną. Zupełnie czego innego uczą nas np. ostatnie emigracje żydów. Barbarzyńskie masy żydostwa z Rosji emigrowały do zachodniej Europy lub Stanów Zjednoczonych, a więc do krajów o całe niebo wyżej od nich stojących. W r. 1897 żydzi mężczyźni w Rosji w wieku ponad lat 10 stanowili 33.4 proc. analfabetów a żydówki 63.4 proc. Urzędowy raport przedstawiony kongresowi Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej z grudnia 1920 podaje, że żydzi przybyli z Polski są fizycznie słabi, wynędzniali, umysłowo ograniczeni, ogłupiali przez chederowy system nauki, i stanowią wogóle żywioł bardzo ujemny pod względem społecznym i zupełnie niepożądany.

Kto zna żydowski motłoch naszych miasteczek — ten przyzna słuszność tej charakterystyki. Tymczasem jeśli zaglądnie się do mózgu tych żydowinów — od najbiedniejszego do najbogatszego — wszyscy są megalomanami i mają wygórowane pojęcie o wyższości „narodu wybranego“ i jego misji. „Biedni żydkowie“ powtarzają za mistrzami Talmudu: (Jalkut Rubeni): „Izraelici nazywają się **ludźmi**, ponieważ ich dusza od Boga pochodzi; nie-żydzi jednak nazywają się **świniami**, ponieważ ich dusza pochodzi od nieczystego ducha“.

Wierzą w swą boskość i potęgę i umieją tę wiarę wmówić w innych. Snują sny o swej boskiej wszechmocy i przepowiadają, że cały świat zawojują.

Usiłują nas sugestjonować. Mateusz Mieses („W kwestji nienawiści rasowej 1912“) dowodzi: Że Spartanie byli potomkami Abrahama, że żona Zeusa Europa była napewno żydówką, a i oczy bowiem Hery były żydowskie. Prawodawstwo rzymskie zapożyczone było oczywiście od Fenicjan, a więc niby od Mojżesza.

Monoteizm wynaleźli pierwsi żydzi, a monarcha, który chciał utrzymać religję nieżydowskiego pochodzenia — złamany musiał zawołać **„Vicisti Galilee“**. Czyż św. Augustyn, to nie semita północno-afrykański? Czy reformacja nie urodziła się z ducha żydowskiego, a purytanie czyż to nie byli, jak mówił Heine — „żydami jedzącymi wieprzowinę“. Cała dzisiejsza inteligencja czyż nie jest przeniknięta duchem Spinozy?

Oczywiście nowoczesny kapitalizm — skądżeby pochodził — jak nie od Judy? To jasne jak na dłoni. **Wykazał** to uczony żydowski — prof. Sombart „Die Juden u. das Wirtschaftsleben“. Co prawda zbyt się zagalopował, sądząc z „niektórych“ portretów, że finansista Szkot Law był żydem Lewim. Też mu się nie udało z drugim finansistą francuskim Samuelem Bernardem, którego metryka chrztu na złość się znalazła.

Albo czyż żydzi nie wynaleźli teorji, że wszyscy ludzie są równi? Czyż nie są oni wodzami nowoczesnej demokracji, socjalizmu. Do nich należą Marx, Lassal i... Róża Luxemburg. Jeśli to razi konserwatystów, to można znowu powiedzieć, że towarzysz Bismarcka przechrzta Juljusz Fryderyk Stahl był filozoficznym inspiratorem reakcji pruskiej i twórcą dekalogu junkrów... Wogóle więc byli wynalazcami i prawicy i lewicy.

Czyż Europa (żona Zeusa) nie była i nie jest napewno żydówką? Ale czy tylko Europa? Tak samo i Ameryka. Wszakże Kolumb był obrzezanym napewno, a pierwszy, kto wstąpił na ziemię amerykańską — był... żyd Ludwik de Torres i wogóle cała wyprawa Kolumba to było przedsiębiorstwo czysto żydowskie, urządzone znakomicie, za pieniądze żydowskie i wedle ducha żydowskiego... Ale nie tylko to! Prof. Sombart stwierdza: „Stany Zjednoczone mają do zawdzięczenia żydom, że wogóle istnieją“ — bo Amerykę, żywi i buduje kapitalizm Izraela...

Gdzie wzrokiem sięgnąć żyd na żydzie... Kohn na Kohnie... Założyciel Kolonji holenderskiej na Jawie Coen — zdaniem prof. Sombarta — wydaje się — kimże innym jak nie poprostu Kohnem! Ta hipoteza wysnuta na podstawie — znów tylko portretu — wydała się nazbyt karkołomną nawet żydowi czeskiemu Kautzky'emu (Rasa a żydostwo).

Nie wiedzieć także czemu Aryjczycy nie chcieli uwierzyć, że d'Annunzio, to żydek z Brodów i wykazali, że jego nazwisko właściwe jest Rapaguetta (Burak) i pochodzenie jest czysto — włoskie. Znowu to samo z Battistinim?

A Polska? No to przecież oczywiste, że zawdzięcza swój byt żydom. Mieses Mateusz pięknie wywodzi, że żydzi osiedlili się tutaj zapewne wcześniej „niż może Słowianie wogóle“. Gumplowicz Władysław dowodził wyśmienicie ich przedwieczności pobytu na ziemi naszej. W Lelewela wmawiali (Pol. w. średn. II. 174), że Abraham Prochownik wprowadził dynastję Piastów na tron Popielów... Że byli wszystkiem za Piastów, to widać... z pieniędzy z napisami żydowskimi. Jak ładnie zaczęli Piastowie, tak ładnie i skończyli — na Esterce. Niepotrzebnie zresztą żydo-żercy historycy wykazali, że nieprawi potomkowie Kazimierza W. nie wspólnego nie mieli z „cudną“ żydóweczką.

Wsadzili Piastów na tron, mogli i innych królów polskich. „Salomon Askenazy, przodek współczesnego nam i powszechnie znanego profesora“ Szymona Askenazego (Tygodnik illustr. 1910) postanowił, że królem polskim ma być Henryk Walezy i basta! Nie polska szlachta, ale on to posadził Francuza na tronie Jagiellonów!

Ale właściwie dlaczego nie miał np. ktoś mojżeszowego wyznania zostać — królem polskim — choćby na chwilkę! Tak jest został nim Saul Judycz Wahl, żyd z Lublina — proszę tylko czytać Kraushara, historję żydów.

Żydzi dali Polsce królów, dali im i poetów, a no weźmyż największego. Bo któż to była matka Mickiewicza? Wszak „synowie bardziej się wdają w matkę niż w ojca“ (Nowy Dziennik 1919). Znów niepotrzebnie zajął się tą sprawą prof. Pigoń — szowinista polski. A matka Słowackiego czyż nie frankistka? A czyż niema racji Odesskij listok Nr. 95 (1912), że matka Szopena, Justyna Krzyżanowska — była żydówką? Dość wsłuchać się w mazurki Szopena! A Klaczko! A Lutosławski!

A zejdźmy w lud! Same żydy. Przecież niedawno prof. Baudouin de Courtenay wywiódł, że każdy na wsi Jasiek i Maryśka mają coś w sobie żydowskiego, bo skądże mają swe imiona! Każde westchnienie: „Jezus, Marja“ to żydowszczyzna. Dzisiaj w kościele intonowana pieśń „Alleluja“ — toć to okrzyk — żydowski...

Najmodniejsze idee (Einstein!) programy — zawsze powstają tylko w głowach żydowskich. Np. nowoczesny imperjalizm. Każdy sądzi, że wynalazł go Anglicy. Ale otwórzmy księgi Mojżeszowe (V, 15, 6):

> „Jahwe Bóg Twój „błogosławić ci będzie, jako obiecał“. „Będziesz pożyczał wielom narodom: a sam u żadnego pożyczać nie będziesz; będziesz panował nad wielą narodów, a nad tobą nikt panować nie będzie“.

Ten sen o potędze, sen Mojżesza spełnia się.

Prof. Sombart pisze: „Żydzi stali się panami pieniędzy, a przez pieniądz, który opanowali, — panami świata“.

Toż to słowo w słowo hasło nowoczesnego imperjalizmu angielskiego, hasło Chamberlaine'a „Imperjum, to handel“. Wszakże imperjalizm w sercach Anglików miał wyhodować żyd — premjer-fantasta-powieściopisarz Dizraeli Beaconsfield (um. 1881). Toż i imperjalizm Wilhelma II rozdmuchać miała finansjera żydowska.

A po wojnie światowej łupy zebrał głównie imperjalizm żydowski. Wyraziło to z radością „Jüdische Rundschau“:

> „Dla narodu żydowskiego ta wojna była najbardziej żywiołowem i najbardziej rewolucyjnem zdarzeniem jego historji **od zburzenia świątyni.** To, co ojcowie przez 2 tysiące lat uważali za ideał, wojna z nieoczekiwaną szybkością wprowadziła na drogę spełnienia“.

Anglicy, którzy spodziewali się, że oni wyciągną główne zdobycze z tej wojny — dostrzegli z oburzeniem, że ktoś inny ma przewagę w „Lidze Narodów“. Oburzone **„Times“** podniosły:

> „Czyśmy przez cztery lata zwalczali ukryte **niemieckie światowładztwo**, aby wkońcu trafić na coś niebezpieczeniejszego? Czy my Brytowie, którzyśmy naprężali wszystkie fibry w boju, tylko po to uniknęliśmy pokoju niemieckiego, aby ulec pokojowi żydowskiemu **„pax iudaica!“**

Po wojnie światowej żydom już się zupełnie przewróciło w głowie. Im już nie wystarcza syonizm — Palestyna. Panowania trzeba im nad światem, nad narodami, nad Polską... Ale czyż my Polacy podobnie jak i Anglicy nie możemy rzec: Czy na to wysilaliśmy mózg, aby podkopać trzy zaborcze imperjalizmy, austrjacki, niemiecki i rosyjski, i aby wkładać następnie głowę w obrożę czwartego?...

Sny o potędze były już niebezpieczne, gdy żydzi snuli je, będąc w rozproszeniu. O ileż niebezpieczniejsze są, gdy snują je żydzi — mieszkający w zwartych masach miljonowych tak jak w naszym kraju.

Faktem jest, że każde światowładztwo wywołuje — odruch. W chwili narodzin imperjalizmu angielskiego czyli t. zw. jingoizmu, zjawiło się poraz pierwszy w r. 1880, to dziwne, dotąd nieznane słówko „bojkot“, jako odruch chłopów irlandzkich przeciw zarządzającemu dobrami pewnego lorda angielskiego, kapitanowi hrabiemu **Erne Boycott** (i stąd nazwa bojkot). Wnet też przeciw imperjalizmowi angielskiemu zastosowali bojkot Hindusi, wzbraniając się kupować towarów angielskich...

U nas poraz pierwszy hasło bojkotu sklepów żydowskich zjawiło się w Wielkopolsce w r. 1848. — w Warszawie wystąpiło wyraźniej 1912 r. w chwili, gdy pycha Litwaków w naszej stolicy nie miała już miary.

Wacław Sobieski.

Z WIOSNĄ.

I.

Do mego okna dzisiaj gołąb biały
Zapukał rankiem,
Kiedy nad śpiącą się cudnie splatały
Promienie — wiankiem.

Śnieżnym skrzydełkiem uderzył w me szyby:
— „Zbudź się dziewczyno!
Świat taki cudny, a w tobie krew, gdyby
Pieniące wino.

Zbudź się! Czeremchy pachną tak radośnie,
A szmer strumieni
Mówi: — Jutrzenka budzącej się wiośnie
Lice rumieni.

— O wyjdź w tej zorzy po kwiaty pachnące
Na łąk kobierce,
A ujrzysz szczęście z oddali idące
Po twoje serce!“ —

II.

Na głos gołębia otwarłszy źrenice
Wyszłam w próg chaty.
Ale odleciał już w niebios stanice
Poseł skrzydlaty,

I jeno wietrzyk, — cudną kwiatów wonią
Pieścił mi usta
I słońce stało nad zieloną błonią,
— Lecz droga pusta. —

Danuta Bursówna.

Rzeczy ciekawe

BÓJKA W PARLAMENCIE ANGIELSKIM.

Angielska Izba gmin jest nietylko najstarszą w Europie instytucją parlamentarną, ale także dotąd uchodziła za jedną z najpoważniejszych. Zdarzały się i tam wprawdzie niemiłe zajścia między posłami, lub przychodziło do zajść między nimi a prezydentem Izby, ale wszystkie tego rodzaju incydenty nie przeradzały się w pospolite, karczemne bójki, do jakich często przychodzi po innych parlamentach.

Tymczasem i w Anglji, ojczyźnie parlamentaryzmu, zaczynają się psuć obyczaje parlamentarne. Oto, jak donoszą z Londynu, kilka dni temu jeden z posłów, b. minister marynarki Amery, „ośmielił się" skrytykować w Izbie gmin oświadczenie partji pracy w sprawie usuwaniu z mieszkań robotników, którzy przestali pracować w danem przedsiębiorstwie. W odpowiedzi na jego słowa, członek „Labour Party", poseł szkocki Buchanan, zelżył Amery'ego słownie, za co został przywołany do porządku.

Następnie obaj posłowie wszczęli między sobą kłótnię, która przerodziła się niebawem na walkę pięściami, tak zaciętą, że przyjaciołom obu przeciwników zaledwie udało się ich rozdzielić. Walka trwała kilkanaście minut, a obaj adwersarze wyszli z niej mocno, bo aż do krwi poturbowani. Ogólny zaś nastrój Izby był tego rodzaju, że obawiano się ataku całej partji pracy z pięściami na mniejszość konserwatywną i liberalną.

Nad wyraz przykra ta scena trwała dłużej niż kwadrans i wywołała w Anglji, mającej wysokie wyobrażenie o swym parlamencie, głęboką depresję.

RELIKWIE ISLAMU.

Z powodu pospiesznego a nagłego wyjazdu z Konstantynopola nie mógł zdetronizowany **Kalif Abdul Medżjid** zabrać ze sobą t. zw. **relikwij islamu,** których był urzędowym stróżem. Obecnie, jak donoszą z dawnej stolicy Turcji, sporządzono na rozkaz Kemala baszy inwentarz tych relikwij, składających się z trzydziestu przeszło przedmiotów.

Na pierwszem miejscu inwentarza figurują rzekome relikwie po proroku Mahomecie, a mianowicie: jego ząb, jego pantofle, kamień z odciskami jego stóp, dywanik, na którym klęczał w czasie modlitwy, jego [illegible] i [illegible] z wodą, którą obmyto jego zwłoki po śmierci (sic!).

Dalej znajdują się w inwentarzu rozmaite przedmioty, będące własnością wielu sławnych kalifów, następców Mahometa, ich turbany, szable, chorągwie, różańce i t. p. Oprócz tego znajdują się między relikwiami: klucz od Kaaby, srebrne drzwi z dawnej świątyni Abrahama w Mekce oraz tzw. „drzwi skruchy", także z Mekki przywiezione.

Obok wymienionych przedmiotów, posiadających mniejszą, lub większą autentyczność, znajdują się apokryfy tego rodzaju, jak np. dwa garnki, z których jeden miał być własnością Noego, a drugi Abrahama!

WYNIK WYBORÓW WE WŁOSZECH.

Lista narodowa 4.264.454 głosów; popolari (katol. ludowcy) 645.000; zjednoczeni socjaliści 448.058; 2-ga lista narodowa pomocnicza 351.080; maksymaliści 348.540; komuniści 304.682; demokraci (liberali) 241.683; opozycja konstytucyjna 147.122; republikanie 124.978; demokraci socjalni 104.962; Słowianie i Niemcy 61.258; lista chłopska 58.902; faszyści dysydenci 30.319. Procent wyborców, którzy głosowali, wynosi 62 proc. Przy przedostatnich wyborach za czasów Nittiego, wynosił 56,6, przy ostatnich poprzednich za czasów Giolittego 58,4.

Socjaliści stracili w stosunku do ostatnich wyborów 798.000 głosów.

Ferdzio

Film z kina życiowego.

Z Ferdziem poznałem się w jednem z większych miast prowincjonalnych. Ferdzio, zwany zwyczajnie między przyjaciółmi „Ferdzio", młodzieniec dwudziestokilkoletni, wysoki, zgrabny, elegancki, ogromnie poważny, czynił wrażenie sztywnego manekina. Mimo patentu na nauczyciela ludowego, nie mógł sobie znaleźć odpowiedniego zajęcia, skutkiem czego był utrapieniem rodziny, której siedział na karku.

Po zdaniu matury seminarjalnej, oświadczył ojcu, że chce się poświęcić służbie wojskowej, ale tylko w Wiedniu. Ferdzio zgłosił się jako „Einjährig-Freiwillige" i dzięki staraniom ojca dostał się do pułku, stacjonowanego w Wiedniu. Odetchnęli rodzice, ale nie na długo. Po miesiącu opanowała Ferdzia taka tęsknota za rodziną (Heimweh), że począł pisać alarmujące listy do ojca, aby go uwolnił z wojska. Nie tak to jednak było łatwo wykonać. Pułkownik oświadczył zrozpaczonemu ojcu, że Ferdzio mógłby być zwolnionym tylko wówczas, gdyby przedłożył świadectwo... umysłowej niedołęgi tj. urzędowe potwierdzenie, że jest (mówiąc językiem koszarowym) „ofermą".

Od kogo wziąć taki dokument? Ojciec zwrócił się z prośbą do dyrektora seminarjum, w którem Ferdzio zdawał maturę. Dyrektor, który nigdy w życiu podobnych świadectw nie wystawiał, odmówił prośbie, potem jednak dał się ubłagać i napisał żądane świadectwo tak jakoś ciepło i serdecznie, że Ferdzia na podstawie tego świadectwa zwolniono z wojska.

Wrócił Ferdzio na łono rodziny i zdecydował się na krzewienie oświaty szkolnej. Otrzymał posadę nauczyciela na wsi, ale rychło z niej zrezygnował, by przerzucić się do służby w straży skarbowej. Ostatecznie i ta posada nie trafiła do jego gustu.

Oświadczył, że chce być... przy rodzinie. Rodzice musieli się pogodzić z tą natrętną miłością dziecka, a Ferdzio oddał się kompletnemu próżniactwu. Ponieważ posiadał bardzo niski głos basowy, wciągnięto go do chóru w Tow. muzycznem, gdzie był niezłomnym filarem. Ferdzio nie był zbyt muzykalny, nuty czytał słabo, pieśni uczył się długo i ciężko, ale gdy się wreszcie nauczył, dyrygent mógł na nim polegać, jak na Zawiszy. Choć cały chór się zmylił, choćby wszyscy przerwali, Ferdzio swoją partję w drugim basie wyśpiewał sam... do końca. Łatwowierność Ferdzia była nieograniczona. Tow. muzyczne wyjeżdżało raz z koncertem „na prowincję" t. zn. do jeszcze mniejszej dziury. W programie był: Chór, deklamacja, skrzypce i fortepian. Chórzyści zebrali się na dworcu, każdy z walizką w ręku. Ferdzio, ubrany galowo, gotów do występu, przyszedł bez walizki. Stwierdziwszy, że wszyscy są w komplecie, że jest teka z nutami i pudło ze skrzypcami, wyraził zdziwienie, że niema... fortepianu. Zamiast powiedzieć mu, że fortepian będzie do dyspozycji na miejscu, jeden z chórzystów wytłómaczył Ferdziowi, że fortepian jest rozmontowany i zapakowany do walizek. Ferdzio uwierzył i łudził się tak długo, aż zobaczył, że śpiewacy dobywają z walizek fraki, lakiery etc., zamiast strun i klawiszy.

— — — — — — — — — —

Po kilku latach takiego życia bez troski, Ferdzio począł stronić od ludzi. Zjawiła się u niego manja prześladowcza dość oryginalna. Oto zdawało mu się, że jakiś sąsiad z przeciwka, sposobem telepatycznym pozbawia go... siły męskiej. Próbował nawet umieszczać w gazetach inseraty, ostrzegające fikcyjnego prześladowcę przed reakcją z jego strony. Gdy wreszcie Ferdzio począł grozić strzałami rewolwerowemi, skończył się jego pobyt na łonie rodziny. Musiano go odwieźć do zakładu obłąkanych.

A. S.

Z prasy.

„Naprzód" nie da sobie wydrzeć okopów listopadowych w Kasie chorych. — O uznanie Rosji sowieckiej w Europie.

(XX) „I w tym roku, jak za tylu już lat poprzednich"... pisze „Naprzód" te same bzdury w przededniu „1 maja".

> „1 Maja we wszystkich miastach i osadach Polski niech zabrzmią hasła: Nie damy sobie wydrzeć 46-godz. tygodnia pracy, nie damy sobie wydrzeć urlopów, nie damy sobie wydrzeć Kas chorych, nie damy sobie wydrzeć prawa strajku!"

woła Cyka-wujący komitet P. P. S.... A to spryciarze!... „Nie damy sobie wydrzeć (!) Kas chorych! Racja!... Któżby wtedy dostarczał funduszów do nie chorych wprawdzie, ale chudych kas partyjnych? Skądżeby strzelano zresztą do żołnierzy polskich?...

> „Niech wszędzie ustanie praca! Niech święto tegoroczne 1 Maja będzie w całym kraju potężną, olbrzymią demonstracją, krzepiącą (!) ducha, wykazującą siłę proletarjatu, przygotowującą do zwycięskich (!) bojów (!) o Polskę socjalistyczną i międzynarodowe zbratanie ludów!"

Czyżby te zwycięskie (!) boje (!) to zapowiedź nowej rzezi ułanów?... Wiemy, jak to... krzepi ducha, ale w Moskwie i w Berlinie. A jeżeli mowa o socjalistycznej Polsce — to nie zawracajmy sobie głowy... Niechże „Naprzód" względnie jego „Komitet Cykawu" wyraźnie westchnie i wykrztusi ze siebie tą niewypowiedzianą tęsknotę do raju bolszewickiego. Wtedy zaś będziemy już wiedzieli, że mamy do czynienia z partją, która jawnie walczy o interesy Trockiego.

*

Omawiając sprawę konferencji sowiecko-angielskiej w Londynie, robi „Głos Narodu" uwagę, że:

> „leży niewątpliwie w interesie Polski, by jak najwięcej państw weszło w stosunki dyplomatyczne ze Związkiem Sowieckich Republik. Każdy nowy ambasador w Moskwie wzmacnia wspólny antykomunistyczny front państw cywilizowanych, gdyż placówki dyplomatyczne stają się tam jakby szańcami, za którymi walczy Europa przeciw inwazji rozkładowych idei do krajów zarazą bolszewicką nietkniętych".

To oryginalne ujęcie sprawy uznawania Sowietów przez państwa europejskie, o tyle tylko może spotkać się ze zastrzeżeniem, że bolszewicy, mając na swoich usługach świetnie zorganizowaną akcję propagandową — korzystając ze stosunków z państwami, wciskają się równocześnie do nich i uprawiają tam swoją wywrotową agitację. I dlatego problem nawiązania stosunków Europy z Rosją nie został jeszcze do tej pory definitywnie rozwiązany, pomijając pierwszorzędne zagadnienia natury ekonomicznej, jakie każą np. Anglji trzymać Rosję mimo wszystko ciągle zdala od siebie.

Z okazji Świąt Wielkiejnocy składamy wszystkim naszym Współpracownikom, Czytelnikom i Przyjaciołom serdeczne życzenia „Wesołego Alleluja“.

REDAKCJA „GOŃCA KRAKOWSKIEGO“.

Prezydjum Związku Ludowo-Narodowego przesyła wszystkim Członkom Stronnictwa życzenia „Wesołych Świąt“.

Prezydjum Młodzieży Wszechpolskiej składa wszystkim Członkom Organizacji życzenia „Wesołych Świąt“.

KRONIKA.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Sobota: Teatr zamknięty.
Niedziela: „Sen nocy letniej“.
Poniedziałek popoł.: „Świerszcz za kominem“ — wieczorem: „Podatek majątkowy“.
Wtorek popoł.: „Kościuszko pod Racławicami“ — wieczorem: „Pani X“.

REPERTUAR OPERETKI.

Sobota: Teatr zamknięty.
Niedziela popoł.: „Królowa przedmieścia“ — wieczorem: „Madame Pompadour“.
Poniedziałek popoł.: „Katja tancerka“ — wieczorem: „Bajadera“.
Wtorek: „Madame Pompadour“.

REPERTUAR TEATRU BAGATELA.

Sobota: Teatr zamknięty.
Niedziela popoł.: „Profesor Klenow“ — wieczorem: „Przyjaciółka pana ministra“.
Poniedziałek popoł.: „Chimery“ — wieczorem: „Jabłuszko“.
Wtorek: „Ostatni pocałunek“.

REPERTUAR KIN KRAKOWSKICH.

Nowości: „Oskarżam cię kobieto“.
Promień: „Za jeden pocałunek“.
Reduta: „Walka z kłubem szatanów“; wielki dramat amerykański sensacyjno-detektywiczny.
Sztuka: „Teodora“, wielki dramat dwuserjowy.
Uciecha: Arcywesoły i słodki program świąteczny. **(Komedje amerykańskie).** Szczegóły w afiszach.
Wanda: „W 7-mem niebie“, wielka komedja w 6 aktach (Pat i Patachon).
Warszawa: „Cyrk Wolfsona“.
Zachęta: „Kri-Kri“ z Lyą Mara w tyt. roli.

NASZ NUMER ŚWIĄTECZNY.

W numerze dzisiejszym zamieszczamy prócz zwyczajnych wiadomości codziennych, następujące artykuły:

Prof. pos. Wł. Konopczyński: O naprawę Rzeczypospolitej; **Prof. Wacław Sobieski:** Sny o potędze; **Dr Wł. Świrski:** Kolejne zadania; **Dr Józef Flach:** Fatalna spuścizna romantyzmu; **Ludwik Skoczylas:** Odrodzenie religijne Polski; **Józef Trepka:** Z pracowni krakowskich malarzy i rzeźbiarzy (u Aleks. Mroczkowskiego); **Tad. Bielecki:** Pierwotność antysemityzmu; **Stan. Bursa:** Stanisław Niewiadomski; **Klaudjusz Hrabyk:** O numerus clausus — oraz cały szereg interesujących innych rzeczy z dziedziny obyczajowej, humoru itd. Prócz tego drukujemy nieznany dotąd wiersz znanego poety **Józ. Al. Gałuszki:** Rekonwalescent i dwa drobne utwory utalentowanej młodej poetki **Danuty Bursówny:** Rococo — i z wiosną. **Prof. Ant. Lekszycki** umieszcza swoje niezrównane opisy obyczajowe z świątecznego życia Krakowa.

Winietę tytułową wykonał **Prof. St. Wójcik.**

Następny numer „Gońca Krak.“ ukaże się we środę rano.

DEKORACJA GEN. FLORESCU NA RYNKU KRAK.

Wczoraj, tj. w piątek o godz. 10 rano odbyła się na Rynku krakowskim podniosła uroczystość dekoracji odznakami I klasy orderu „Polonia Restituta“ szefa sztabu generalnego armji rumuńskiej, gen. J. Florescu.

Przed odwachem stanęła kompanja honorowa 20 pp. z orkiestrą, tworząc czworobok, w którym zajęli miejsca przedstawiciele władz autonomicznych i rządowych, wojska, prasy itd. Przybyli więc wojewoda Kowalikowski, prez. Federowicz, wiceprez. Wielgus, starosta Bal, starosta Stańkowski, dyrektor policji dr Styczeń, generałowie Rozwadowski, Kuliński i Górecki oraz wielu wyższych oficerów garnizonu krakowskiego.

Gen. Florescu przyjechał automobilem w towarzystwie gen. Szeptyckiego i pułk. rumuńskiego Trandafiresco, attache w Warszawie. Wojsko sprezentowało broń. Gen. Florescu przywitał się ze wszystkimi obecnymi oficerami, przeszedł wzdłuż frontu kompanji honorowej, pozdrawiając ją po polsku „dzień dobry żołnierze“, na co otrzymał donośne „dziękujemy panie generale“. Przywitał się następnie z przedstawicielami władz cywilnych, poczem zajął miejsce przeznaczone dla dekoracji.

Gen. Szeptycki salutując, odczytał upoważnienie Prezydenta Rzeczypospolitej do dekoracji, poczem opasał go wspaniałą czerwoną wstęgą z białemi szlakami, zakończoną krzyżem białym; na lewej piersi, poniżej gęstego rzędu orderów zagranicznych przypiął mu gen. Szeptycki gwiazdę tego orderu.

Po gratulacjach przeszedł gen. Florescu ku ul. Brackiej, gdzie odbyła się defilada, po skończeniu której żegnany owacyjnie, odjechał w towarzystwie gen. Szeptyckiego i pułk. Trandafiresco.

Orkiestra wojskowa ze względu na żałobę wielkopostną nie grała.

GEN. JÓZEF HALLER, generalny insp. artylerji przybył wczoraj zrana do Krakowa.

MUZYKA KOŚCIELNA. W kościele OO. Dominikanów w pierwsze święto Wielkanocy o godz. 10 podczas uroczystej sumy wykona Tow. śpiewackie „Hasło“ pod batutą p. M. Kozłowskiego wielką mszę „Nicochorona“ na 3 głosy oraz „Regina coeli letare“ i inne pieśni religijne. Organy p. dyr. R. Ferek.

STRASZNE SAMOBÓJSTWO OFICERA I DZIEWCZYNY

Zajęta w księgarni Gubrynowicza 22-letnia Anna Niemcówna znikła w niedzielę ub. we Lwowie w tajemniczy sposób z mieszkania u pp. X., u których podnajmywała pokój. Gdy do środy nie powróciła, zaczęto czynić za nią poszukiwania. Onegdaj znaleziono trupa jej w mieszkaniu pewnego oficera w koszarach przy ul. Jabłonowskich. Oficera owego zwłoki znaleziono obok. Oboje zaczadzili się. Niemcówna często bywała u owego oficera. Trup przedstawia obraz straszny, zupełnie zniekształcony. Prawdopodobnie oboje popełnili samobójstwo.

Zmarła pochodziła z Tarnopola ze sfer niskich i należących do szumowin, mimo to sama wyróżniała się inteligencją i dobrym charakterem. Ojciec jej, mając 66 lat, ożenił się z niewiastą lekkich obyczajów i zmuszał córkę do nierządu. Dlatego wyjechała do Lwowa. Mimo to kochała ojca bardzo i pisywała do niego serdeczne listy. Śmierć nastąpiła — zdaje się — jeszcze w niedzielę.

Odpowiedzialny redaktor **Dr. Władysław Świrski.** Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie pod zarządem **J. Borkowicza.**